Nr. 4. Kwiecień 1908 Rok XXVII.

Przedświt

Towarzysze! Pamiętajcie o święcie majowem!

Spuścizna po Karolu Marksie.

(W 25 rocznicę jego śmierci).

Ćwierćwiekowa rocznica śmierci Karola Marksa jest dla proletaryatu wszystkich narodów nie obchodem historycznym dla złożenia hołdu minionej przeszłości, lecz przeciwnie świętem życia witającego przyszłość, której przedświt już rzuca pierwsze brzaski na świat współczesny. Albowiem dzieła Marksa nie przyprószyło ćwierćwiecze pyłem historyi; Marks nie jest dla nas czcigodną mumią, zabytkiem archiwalnym, lecz duch jego żyje dziś w nas wszystkich, w szerokich masach międzynarodówki robotniczej, sprawując wśród nich silniej niż kiedykolwiek za doczesnego życia Marksa rząd dusz.

I długie jeszcze czasy idee Marksa będą przewodnią gwiazdą postępu ludzkości.

Skąd to pochodzi? Czyż Marks objawił światu prawdę ostateczną, zamykającą pochód myśli ludzkiej — on, który sam wykazał właśnie nieskończoność tego pochodu, nieistnienie prawd absolutnych, historyczne uwarunkowanie wszystkich idei? Nie, Marks sam najbardziej stanowczo zaprotestowałby, gdyby mu wmawiano odkrycie prawd ostatecznych, niezmiennych. Ale Marks wykazał, że przezwyciężenie każdej idei przez nową zawisło od przezwyciężenia tych warunków społecznych, które ową ideę wydały. A ponieważ dokonane przezeń dzieło naukowe polega na najgłębszem przeniknięciu wewnętrznych stosunków i funkcyj życiowych ustroju kapitalistycznego i na wykryciu tych sił w łonie kapitalizmu się rozwijających, które go w przyszłości przezwyciężą, — przeto idee Marksa przezwyciężone być nie mogą, jak długo istnieje ustrój kapitalistyczny, i będą ostatniem słowem prawdy naukowej, dopóki nie zatryumfuje w świecie socyalizm.

Na najwyższy szczyt, na jaki się wzbić może myśl ludzka w obecnym ustroju, wydźwignął ją Marks z poziomu przekazanego naszej epoce przez poprzednie formacye społeczne. Na tem polega doniosłość jego dzieła dla dziejów myśli.

Marks zespolił naukę z życiem w jedną całość, z historyi ludzkości wysnuł teoryę, a teoryę uczynił żywą, działającą siłą, myśl czynem; zespolił nauki duchowe z przyrodniczemi w jednolity światopogląd; zespolił ideę socyalizmu z ruchem robotniczym, rozwinąwszy socyalizm od utopii do nauki przez zespolenie idei socyalizmu francuskiego z metodą filozofii niemieckiej i treścią ekonomii angielskiej w jednolity socyalizm naukowy. Rewolucya francuska, przewrót umysłowy niemiecki i przewrót przemysłowy angielski, wyniki rozwoju duchowego trzech narodów przodujących Europie w postępie, stały się dla Marksa podwalinami gmachu myślowego, który wyrósł we wspaniałą, niebotyczną świątynię ducha dla wszystkich wyzyskiwanych i ciemiężonych. Albowiem dzieło — Marksa było nietylko olbrzymiem wzbogaceniem poznania ludzkiego: „Filozofowie rozmaicie tylko interpretowali świat, idzie jednak o to, żeby go zmienić“, — powiedział Marks. I jego interpretacya świata stała się istotnie czynem, siłą przeobrażającą świat.

Marks wyszedł ze szkoły filozoficznej Hegla. Genialny ten myśliciel był ostatnim filozofem, który usiłował stworzyć syntezę filozoficzną świata i ducha. Nauki przyrodnicze już przedtem zaczęły się wyzwalać z pod władania filozofii; im więcej rozwijały się nauki przyrodnicze i im więcej sobie pola zdobywały nowemi poznaniami, tem bardziej kurczyło się pole filozofii przyrody; ten proces wypędzania mistyki z dziedziny wiedzy przyrodniczej rozpoczął się od Kopernika i Galileusza i potężnie naprzód pchnięty przez Kanta i Laplace'a i Darwina, doszedł do punktu kulminacyjnego za naszych czasów w krytyce teoretyczno-poznawczej Avenariusa i Macha. Jednak między naukami przyrodniczemi, a tak zw. duchowemi, istniała przepaść nieprzebyta. Nauki duchowe zbyt były owładnięte wiarą w wolną wolę i dlatego historya przedstawiała się jako szereg luźnych, przypadkowych zdarzeń, aktów wolnej woli ludzkiej. Prawidłowość historyi ludzkości, podobna do prawidłowości panującej w dziedzinie przyrody, zdawała się być wykluczoną. Wprawdzie duch ludzki w swojem nieprzepartem dążeniu do jednolitego objaśnienia sobie wszechrzeczy i sprowadzenia ich do wspólnej przyczyny, silił się nieraz na wy-

krycie prawidłowości rozwoju dziejowego, ale poszukiwania te były teleologicznej natury. Gdy filozofia nowoczesna w Kancie doszła do przezwyciężenia wszelkiej teleologii, (celowości), usiłował Hegel stworzyć jednolity obraz świata przez ujęcie go w jeden wielki proces przemian rozwojowych. Dla Hegla jednak dyalektyczny ten proces był ruchem idei, których urzeczywistnieniem jeno, emanacyą był bieg świata i dziejów.

Wedle Hegla każda idea, rodząc się, ma w swem łonie zarodki swojej antytezy, które rozwija siłą wewnętrznej konieczności w miarę, jak rozwija się sama. Ilościowy rozwój antytezy dochodzi w pewnym momencie do tego stopnia, w którym przemiana ilościowa staje się jakościową. W ten sposob antyteza przezwycięża tezę, ale równocześnie staje się ona tezą dla nowej antytezy, którą siłą konieczności wytwarza; ta nowa antyteza jest w stosunku do swoich dwóch poprzedniczek syntezą, ale i ona nosi w sobie zarodki nowej antytezy. Tak więc proces ten nieprzerwanym łańcuchem rozwoju dąży do coraz wyższych syntez. Oto wedle Hegla, prawidło ruchu idei, ponieważ zaś jego zdaniem rozwój świata jest tylko rozwojem rozumu, przeto filozofia ta miała być także kluczem do wytłómaczenia biegu historyi. Każda idea (a zatem i każda forma społeczna, każda instytucya przez daną ideę do życia powołana) jest koniecznem następstwem procesu dyalektycznego; przeto każda idea, która istnieje, jest przez to, że istnieje, konieczną, a zatem i rozumną. Gdy jednak skutkiem dyalektycznej sprzeczności wewnętrznej antyteza jej rozwinęła się do tego stopnia, że ją przezwycięża, z tą chwilą owa idea traci konieczność swego bytu, a z chwilą, gdy przestała być konieczną, przestała być i rozumną i musi ustąpić miejsca swej antytezie, która z tą chwilą stała się rozumną na tak długo, aż nie dozna losu swej poprzedniczki.

Przez to wybujanie filozofii idealistycznej do najwyższego szczytu w systemie Hegla, przygotowała ona swoje własne przezwyciężenie, którego dokonał Marks. Zapytując się, co jest przyczyną owego ruchu idei, znalazł Marks odpowiedź, która równa się przewrotowi t. zw. nauk duchowych, zupełnemu ich przetworzeniu, oparciu ich na naukowej podstawie w miejsce dotychczasowej mistycznej. Wychodząc z poznania, że człowiek nie jest istotą oderwaną, żyjącą po za światem, lecz człowiek to społeczeństwo, że rozwój historyczny nie może zatem być własnym rozwojem ducha, doszedł Marks do przekonania, że idee są tylko interpretacyą rzeczywistości, odzwiercia-

dleniem zmian społecznych. Cóż zatem jest przyczyną tych zmian? Zagadnienie to było dla Marksa tembardziej palącem, ile że nie chciał on jedynie interpretować świata, lecz także zmienić go. Rozwiązanie znalazł w dziejach Francyi: naprowadziła go na nie rewolucya francuska. Historya ludzkości jest historyą walk klasowych. Oto klucz do rozwiązania zagadnienia. Odkrył go Marks przez zespolenie myśli niemieckiej i francuskiej w syntezę, przez zastosowanie dyalektycznej metody Hegla do rewolucyjnego ruchu francuskiego.

Ale z tą chwilą stanęło przed Marksem nowe pytanie: Skąd wzięły się klasy, jakie są ich interesy i dążności rozwojowe? Na to pytanie znalazł Marks odpowiedź znowu na innem polu, w dziedzinie nowych w owym czasie, społecznych gałęzi nauk duchowych, z których jedna, ekonomia polityczna, rozwinęła się była wtedy w kraju najbardziej rozwiniętego przemysłu, w Anglii. Ekonomia ta, z którą Marksa zbliżył po raz pierwszy przyjaciel jego Engels, mieszkający podówczas w Anglii i stykający się w swym praktycznym zawodzie z nowoczesnym ruchem gospodarczym, nie widziała klas, wychodziła z założeń czysto indywidualistycznych. Przez poznanie ekonomicznych podstaw społeczeństwa uzyskał Marks realną treść dla swej historycznej teoryi walk klasowych, a patrząc na ekonomię polityczną z punktu widzenia tych walk dotarł do najgłębszych sprężyn wewnętrznych ustroju kapitalistycznego i historyi ludzkości wogóle. Przez zespolenie niemieckiej filozofii i rewolucyi francuskiej z ekonomią angielską w wyższą syntezę, stworzył Marks swoją teoryę materyalistycznego pojmowania dziejów, najpotężniejszą, najpłodniejszą w nauce i w polityce budowę myślową, na jaką się dotąd zdobył umysł ludzki.

Wedle tego materyalistycznego poglądu na historyę rozwój sił produkcyjnych doprowadza do starcia z dawną formą produkcyi. Rozwój ten dokonywa się nieustannie, a gdy dochodzi do tego momentu, w którym rozwój ich ilościowy zdolnym jest wywołać przemianę jakościową, siły produkcyjne rozsadzają starą skorupę dawnych form produkcyi. Moment ten, oto rewolucya, stanowiąca jedno z koniecznych ogniw ewolucyi. Przez rozsadzenie dawnych stosunków produkcyi zmienia się stosunek sił klasowych; zwycięża klasa dotąd uciśniona i wprowadza ustrój odpowiadający nowym stosunkom produkcyi, uwarunkowanym przez stan rozwoju sił produkcyjnych danej doby dziejowej. Ustrój państwowy, prawo, systemy polityczne, są zatem uwarunkowane rozwojem ekonomicznym

społeczeństwa; oddziaływują wprawdzie wzajem na rozwój ekonomiczny, ale samoistnego, niezależnego rozwoju własnego nie posiadają. Tak samo i religia, filozofia, etyka, nauka i sztuka, rozwijają się tylko wtórnie, zależnie od rozwoju ekonomicznego, którego są ideowem odzwierciadleniem w świadomości ludzkiej; oczywiście i one oddziaływują na rozwój społeczny, uzyskują byt samoistny, jednej tylko samodzielności nie mają, samodzielności rozwoju. Ustrój państwowy, prawo, polityka, etyka, religia, filozofia, nauka i sztuka stanowią ideologiczną nadbudowę społeczną, której podwalinę stanowi ustrój gospodarczy. Ze zmianą w podwalinie następuje zmiana i w nadbudowie. Dlatego każda rewolucya jest zarazem społeczną i polityczną; każda rewolucya rozbija dawny ustrój społeczny: o tyle jest społeczną; każda rewolucya obala dawną władzę: o tyle jest polityczną.

W klasyczny sposób przedstawił Marks lapidarnymi rysami tę swoją teoryę historyczną w przedmowie do „Przyczynku do krytyki ekonomii politycznej“, wydanego w roku 1859, tj. w tym samym roku, w którym ukazało się równie epokowe dzieło Darwina o powstawaniu gatunków. Dokładny zarys materyalistycznego pojmowania dziejów, dał jednak Marks już w „Nędzy filozofii“ i w „Manifeście komunistycznym“, wydanym w przededniu rewolucyi 1848 r., w którym przedstawia jak nowoczesne społeczeństwo kapitalistyczne powstało z walki burżuazyi przeciw ustrojowi feudalnemu, jak kapitalizm, rozwijając się w miarę koncentracyi kapitału, rozwija zarazem w swojem łonie swego śmiertelnego wroga: proletaryat, jak konieczność historyczna wiedzie proletaryat do obalenia kapitalizmu i społeczeństwa klasowego wogóle i do stworzenia ustroju bezklasowego, opartego na wspólnej własności.

W ten sposób Marks stworzył naukę, która jest zarazem czynem, która tłumaczy świat i zarazem go przeobraża, „świeci i zarazem spala“. Dając tę naukę proletaryatowi, dokonał Marks zespolenia socyalizmu z ruchem robotniczym. Z utopii zrobił Marks socyalizm nauką i to nauką żywą, działającą. Marzenie stało się prawdą żywą: klasa robotnicza dowiedziała się, że jej wyzwolenie musi być przez nią samą wywalczone, a zarazem otrzymała tę pewność naukową, że wyzwolenie to, cel socyalizmu, ma w niej bojownika, który siłą konieczności historycznej musi coraz bardziej potężnieć i przezwyciężyć kapitalizm, drogą walki klasowej dojść do zniesienia klas wogóle.

Koroną dzieła Marksa jest jego trzytomowy „Kapitał“, w którym z uzyskanego punktu widzenia historycznego przezwycięża Marks ekonomię Ricarda, wypełniając teoryę nadwartości historyczną treścią przez ukazanie najgłębszej istoty produkcyi kapitalistycznej i jej wewnętrznych sprzeczności, które muszą doprowadzić poprzez walkę klasową do zluzowania ustroju kapitalistycznego przez socyalistyczny.

Tę spuściznę pozostawił Marks klasie robotniczej wszystkich narodów. A chociaż ćwierć wieku minęło od śmierci twórcy, pozostawiony przezeń gmach nie wykazuje ani jednej rysy. Próbowano go wprawdzie z różnych stron burzyć. Ale granit wytrzymał wszystkie ciosy. Wyszczerbiły się na nim najostrzejsze narzędzia krytyki; ani jednego głazu nie zdołały ruszyć z miejsca. Krytyka tak burżuazyjnych profesorów, jak i t. zw. rewizyonistów okazała się zupełnie bezpłodną. Właściwie dopiero w naszych czasach znalazł się pierwszy uczony, który podjął poważną, naukową próbę krytyki teoryi Marksa; jest nim Tuhan-Baranowski, ale i jego usiłowanie nie zostało uwieńczone powodzeniem. Dziś idea Marksa jest silniejsza, niż nią była kiedykolwiek dotąd. Tak w teoryi, jak i w praktyce. W teoryi dlatego, że cały szereg uczonych, drogami innemi niż Marks, doszedł do tych samych wyników, a nawet — jak to trafnie stwierdza K. Krauz — mnóstwo uczonych, wbrew woli i bezskutecznym zastrzeżeniom, pracują dla rozwoju i utrwalenia światopoglądu Marksa. W praktyce zaś w naszych czasach idea Marksa stała się programem walki politycznej i ekonomicznej tak szerokich mas robotniczych wszystkich krajów, że hasła „Manifestu komunistycznego“ dopiero teraz, po 60 latach, stają się naprawdę hasłami całej Międzynarodówki robotniczej.

Nie mogła teorya Marksa powstać wcześniej, zanim warunki ekonomiczne, które umożliwiły jej powstanie, na tyle dojrzały, że pozwoliły dostrzedz dążności rozwojowe kapitalizmu. Ale też nie może teorya Marksa zostać przezwyciężona, zanim zostanie przezwyciężony kapitalizm. Dopiero zapanowanie ustroju socyalistycznego może uwarunkować powstanie nowej nauki; aż do tego czasu teorya Marksa będzie jedyną prawdziwą nauką.

Wprawdzie ludzie, którzy nie mogą zrozumieć, że nauka może być czynem, którzy nie mogą przezwyciężyć sztucznego rozdziału między świadomością i wolą, między nauką a życiem, — twierdzą, że socyalizm nie może być nauką, bo nauka winna być objektywną, a socyalizm, jako akt woli, jest tendencyjnym; powiadają oni, że nie może

istnieć nauka socyalistyczna i burżuazyjna, lecz tylko jedna jedyna nauka. Jest to pogląd błędny, bo wszak istnieje nauka katolicka, a ponieważ katolicyzm jest ideologią feudalizmu, przeto istnieje nauka feudalna w przeciwstawieniu do mieszczańskiej. Każda klasa w historyi miała swoją naukę i dlatego proletaryat ma swoją naukę w przeciwstawieniu do burżuazyjnej. Ponieważ zaś proletaryat powołany jest przez historyę do zniesienia klas, przeto jego nauka nie jest klasową, lecz właśnie najbardziej ogólnoludzką z wszystkich dotychczasowych. Usiłują wprawdzie zbić to twierdzenie dowcipem, że nie można mówić o socyalistycznej chemii, demokratycznej matematyce itp. Ale ci, którzy to mówią, nie rozumieją, że w naukach formalnych najmniej mogą się przejawiać różnice klasowe; już w naukach przyrodniczych widoczniej się przejawiają, a z natury rzeczy najjaskrawiej w naukach duchowych, w których trwają zacięte boje między stronnictwami. Właśnie w naszych czasach rozrasta się budowa socyalizmu naukowego z tych granitowych ciosów, jakie pozostawił Marks, razem z Engelsem i Dietzgenem, w najwspanialszy gmach, do którego szczegółowego wykończenia dostarczyli Mach i Avenarius nowego materyału, zużytkowanego obecnie z powodzeniem przez młodą generacyę marksistów.

Inni krytycy zarzucają marksizmowi, że nie uwzględnia świadomej woli ludzkiej i przez swój determinizm ekonomiczny wytwarza fatalizm. Klasa robotnicza, w której właśnie idea Marksa budzi świadomą wolę, jest żywem odparciem tego zarzutu. Marks należycie doceniał znaczenie intelektu i woli w historyi. „Broń krytyki — pisał on w swojej krytyce Hegla — nie może oczywiście zastąpić krytyki broni (t. zw. ruchu zbrojnego). Siła materyalna musi zostać obalona przez siłę materyalną, ale i teorya staje się siłą materyalną, skoro ogarnie masy“. Świadomej woli ludzkiej przyznał więc Marks to miejsce w historyi, które istotnie zajmuje. I słusznie nazwał Engels socyalizm „skokiem ludzkości z dziedziny konieczności w dziedzinę wolności“.

W jednym jeno punkcie starali się właśnie niektórzy „ortodoksyjni“ marksiści przeprowadzić rewizyę poglądów Marksa. I my wprawdzie nie uważamy go za nieomylnego; i my przyznajemy, że im trafniejszą jest jego metoda, tem mylniejsze mogły być jego poszczególne poglądy na rozmaite sprawy konkretne, bo wszak i te poglądy były uwarunkowane stosunkami, które się od owego czasu zmieniły. Ale ten pogląd Marksa, który niektórzy „ortodoksyjni“ marksiści próbowali „zrewidować“, ostał się przed tępą

bronią ich krytyki. Mamy tu na myśli pogląd Marksa na kwestyę polską. Róża Luksemburg, a za nią Mehring (który wyraźnie wymienia autorkę swoich w tym względzie poglądów) twierdzi, że stanowisko Marksa, domagające się odbudowania niepodległej Polski, wypływało stąd, że upatrywał on w Polsce rewolucyonistkę; w gruncie zaś rzeczy była to tylko zdeklasowana szlachta polska, która walczyła na wszystkich rewolucyjnych pobojowiskach obu półkul; dziś szlachta i burżuazya w Polsce, pod wpływem warunków ekonomicznych, są usposobione reakcyjnie i ugodowo i dlatego odbudowanie Polski nie zgadza się z marksizmem...

Marks jednak, jakgdyby był przewidział tego gatunku „marksistkę“, z góry odparł tę „rewizyę“. Powiedział on wyraźnie na czem i na kim buduje on naukowo postulat niepodległości Polski. Nie na ugodowej szlachcie i burżuazyi; tych klas nie brał on wcale w rachubę, jako czynników odbudowania Polski; budował on ją na zupełnie innym czynniku, któremu przypisywał misyę historyczną wywalczenia niepodległej Polski. W liście, który Marks napisał na urządzony w r. 1880 przez redakcyę polskiego pisma socyalistycznego „Równość“ w Genewie obchód uroczysty 50-tej rocznicy powstania listopadowego, wylicza on z wyrazami uwielbienia tych „szlachciców socyalpatryotycznych“, którzy krwią swą zlewali na całym świecie pola walk o wolność; poczem Marks ciągnie dalej: „Polacy zatem odegrali po za obrębem kraju własnego wielką rolę w walce o wyzwolenie proletaryatu: byli oni w całem znaczeniu wyrazu jej międzynarodowymi bojownikami. *Niechże ta walka rozwija się dzisiaj w samym narodzie polskim... a przybędzie jeszcze jeden powód więcej do powtórzenia starego okrzyku: Niech żyje Polska!*“ Czyż to nie aż nadto wyraźne? Słowami temi powiada Marks: właśnie pojawienie się w narodzie polskim socyalistycznej walki klasowej stwarza czynnik odbudowania Polski, polska klasa robotnicza ma misyę dziejową wywalczenia niepodległości Polski wbrew reakcyjnym i ugodowym klasom polskiego społeczeństwa, wbrew szlachcie i burżuazyi polskiej. Udowodnienie więc zapomocą uczonych tabelek faktu, że fabrykanci łódzcy są ugodowo wobec carskiego rządu usposobieni, nie dotyka w niczem poglądu Marksa, który z góry wyrzekł się ich jako czynnika, mającego odbudować Polskę, a rolę tego czynnika konieczności dziejowej, mającej wywalczyć niepodległość Polski, przypisał polskiemu socyalizmowi.

Duch Marksa żyje w proletaryacie polskim! I próżno się miota martwa Róża Luksemburg na żywego Marksa! Proletaryatowi polskiemu Marks jest podwójnie drogim i wytyczoną przezeń drogą kroczy polska klasa robotnicza, która z tem większą czcią i miłością przyłącza się do hołdu, składanego przez całą międzynarodówkę robotniczą pamięci tego genialnego myśliciela, nauczyciela i wodza proletaryatu wszystkich krajów w 25-tą rocznicę jego zgonu. *Emil Haecker.*

Z obozu socyalnej demokracyi rosyjskiej.

Występująca na każdym kroku odrębność nasza uwydatni się niezmiernie plastycznie, jeśli porównamy ustosunkowanie się wzajemne sił politycznych w dobie rewolucyjnej u nas a w Rosyi. U nas jedną jedyną siłą rewolucyjną z lat 1905—1906 był proletaryat miast i osad fabrycznych. Te żywioły z warstw innych, które wzięły czynny udział w walce rewolucyjnej, jak część ludności wiejskiej oraz szczupła garść inteligencyi, zsolidaryzowały się najzupełniej z dążeniami proletaryatu i odrębności swej nie zaznaczały. Wskutek tego, jakkolwiek sama walka rewolucyjna posiadała ogólno-narodowy charakter demokratyczny, to jednak prowadzona była pod hasłami proletaryackiemi i przez organizacye proletaryatu.

Zupełnie co innego widzimy w Rosyi. Tam walkę z rządem toczył ogromny, bardzo niejednolity zewnętrznie, obóz demokratyczny, w którym proletaryat przemysłowy odgrywał rolę j e d n e g o z c z y n n i k ó w rewolucyi. Wprawdzie i w Rosyi skutkiem samej właściwości charakteru proletaryatu, jako siły najbardziej rewolucyjnej w społeczeństwie, proletaryat musiał się wysunąć na czoło walczących zastępów, jednakże tuż za nim szły szeregi rewolucyjnie pod względem społecznym usposobionego chłopstwa i demokratycznej inteligencyi — szeregi, bynajmniej nie stojące na stanowisku klasowem proletaryatu, bynajmniej nie solidaryzujące się z jego hasłami. Znaną jest wszystkim rola wybitna w rosyjskim ruchu wolnościowym najrozmaitszych stowarzyszeń inteligencyi zawodowej, organizacyi działaczy ziemskich, następnie związków chłopskich i t. p. żywiołów, obcych ideowo dążeniom proletaryatu. Niepodobna też zapominać, że do walki, której bo-

haterskim epizodem było grudniowe powstanie moskiewskie, proletaryat rosyjski został pierwotnie popchnięty nie przez socyalistów i nie pod hasłami rewolucyjnemi, lecz przez popa Gapona, który w styczniu 1905 r. poprowadził pod pałac carski sto tysięcy robotników petersburskich, jeszcze wierzących w cara i od niego spodziewających się zmiłowania.

Rosyjski ruch wolnościowy posiadał tedy zupełnie specyficzny charakter i był bardzo mało podobny do ruchu naszego. I, kiedy po 30-tym października u nas wzajemne ustosunkowanie sił rewolucyi i kontrrewolucyi pozostało takiem samem, jakiem było podczas samej walki, w Rosyi dopiero w owym czasie następuje wyodrębnianie się z ogólno-demokratycznego obozu antyrządowego pojedyńczych grup, które dopiero stopniowo przybierają zupełnie wyraźną postać organizacyj kontrrewolucyjnych. Wszakżeż nie tylko założyciele „partyi pokojowego odrodzenia“, ale nawet przyszli hakatyści rosyjscy, „październikowcy“, z Guczkowem na czele, przed 30-tym października należeli do tegoż samego obozu antyrządowego, co i kadeci. Wszakżeż kadeci jeszcze po rozpędzeniu pierwszej Dumy uznali za możliwe zwrócić się do ludności Rosyi z rewolucyjną odezwą wyborską, podpisaną i przez socyalistów.

Proces konsolidacyi żywiołów kontrrewolucyjnych, który u nas odbył się podczas samej walki rewolucyjnej jeszcze w r. 1905-tym, w Rosyi wypełnia okres lat 1906—1907 i dotąd jeszcze nie jest zakończony. To, z czem proletaryat polski miał do czynienia już przed dwoma laty, dopiero teraz staje wobec proletaryatu rosyjskiego. Pan Roman Dmowski w październiku r. 1905-go był takim samym zaciętym wrogiem rewolucyjnego proletaryatu polskiego, jakim jest dzisiaj. Tymczasem p. Milukow, przywódca radykalnych ziemców z października r. 1905, a tenże Milukow, oklaskujący demonstracyjnie Stołypina w Dumie w r. 1907 — to dwa wręcz odmienne typy polityczne. Narodowa Demokracya podczas wielkiego strejku kolejowego niczem się nie różniła od obecnej N. D., występującej w Dumie, gdy tymczasem cóż jest wspólnego między obecnymi kadetami a partyą kadetów z pierwszych tygodni miodowych pseudokonstytucyi rosyjskiej?

Rosyjski obóz wolnościowy przeobraził się tedy wewnętrznie bardzo znacznie i dziś jego skład jest całkiem inny niż przed dwoma laty. Znikły wpływowe związki inteligencyi zawodowej, kadeci przestali być tem, czem byli, związki włościańskie wraz z partyą pracy nie zdołały utrzymać swej organizacyi, ta kolosalna liczba inteligencyi, jaka rej wodziła w partyach socyalistycznych, stopniała do szczupłej garści i dziś Rosya rewolucyjna przedstawia się naszym oczom cał-

kiem inaczej aniżeli dwa lata temu. To też dla nas jest bardzo ważnem zdanie sobie dokładnie sprawy z obecnego ustosunkowania sił politycznych w Rosyi oraz z prądów, nurtujących jej poszczególne obozy. Musimy się zaznajamiać ze stanowiskiem, jakie zajmują partye rosyjskie w tych czy innych kwestyach ogólnego znaczenia, ażeby wysnuć z tego wnioski praktyczne, któreby się mogły nam przydać w naszej pracy codziennej.

Bodaj, że najciekawszem jest dla nas pytanie, jak oceniają obecny moment polityczny same partye rosyjskie, jakie są ich nadzieje i dążności w chwili dzisiejszej, jak wreszcie szacują swe własne siły. Mając pod ręką wydawnictwa obydwóch frakcyj socyalnej demokracyi rosyjskiej, chcemy w artykule niniejszym zaznajomić czytelników „Przedświtu“ z odpowiedzią na te pytania, na podstawie głosów obozu socyalno-demokratycznego.

Jak wiadomo, socyalni demokraci rosyjscy, tworzący S. D. P. R. Rosyi, rozpadają się na dwie, ostro zwalczające się wzajemnie frakcye: większościowców i mniejszościowców („bolszewiki“ i „mieńszewiki“). Pierwsi reprezentują żywioły bardziej rewolucyjne, pomiędzy którymi są i dość zbliżone do socyalistów-rewolucyonistów — drugiego wielkiego odłamu rosyjskiego obozu socyalistycznego. Mniejszościowcy są skrajnymi oportunistami, przypominającymi do pewnego stopnia naszą Frakcyę Umiarkowaną. Obecnie ster władzy w S. D. P. R. Rosyi spoczywa w ręku większościowców, co — jak się zdaje — odpowiada też i rzeczywistemu rozkładowi sił wewnątrz partyi.

W ocenie chwili obecnej, tak samo, jak i w poglądach na wszystkie niemal najważniejsze zagadnienia ruchu, każda z dwóch frakcyj S. D. P. R. Rosyi różni się od swej przeciwniczki. „Rewolucya rosyjska jest obecnie rozbita — pisze organ mniejszościowców „Głos Socyalnego demokraty“ (Nr. 1—2). — Wysiłki klas rewolucyjnych zakończyły się ich porażką... Armia rewolucyi jest nietylko wycieńczona utratą krwi; jest ona nadto zdezorganizowana i zdemoralizowana. W nieładzie odbywa się jej musowa rejterada; niekiedy panika opanowuje jej ponure szeregi i bez walki ustępuje ona z pozycyj, których mogłaby bronić z powodzeniem. Odrywające się od niej oddziałki wstępują na drogę maruderstwa, zmieniając wyprawę wojenną rewolucyi na jakieś beznadziejne rewolucyjne włóczęgostwo; liczni zdrajcy podstępnie strzelają do swoich; w swym ruchu wstecz poszczególne oddziały tracą związek między sobą, odrywają się od wielkiej całości, instynktownie stawiając sobie swe poszczególne zadania bojowe i zapominając o zadaniach, wysuniętych przez historyę w za-

kresie ogólno-narodowym i klasowym. Są to zwyczajne skutki wielkiej porażki i od grudnia r. 1905 wszyscy doświadczyli ich na sobie w rozmaitych formach: i burżuazya, i proletaryat, i demokracya miejska, i włościaństwo. Ale — stosunkowo — proletaryat dotknięty jest procesem rozkładu mniej niż inne klasy, biorące udział w rewolucyi. Najmocniej ucierpiał jego szczyt — socyalno-demokratyczna organizacya partyjna, w której zapanował zupełny rozstrój“ (str. 1). Rozstrój ten tłómaczą mniejszościowcy w następujący sposób: Przed rewolucyą socyalna demokracya posiadała stosunkowo dość dobrze zorganizowany aparat rewolucyonistów-zawodowców, który z powodzeniem obsługiwał żywiołowo biorące udział w walce masy. I podczas rewolucyi ten sam aparat mógł jeszcze funkcyonować w roli kierowniczej, korzystając z pomocy wysuniętych samem życiem organizacyj robotniczych. „Po porażce grudniowej warunki rosyjskiego ruchu robotniczego zmieniają się radykalnie. Wszystkie klasy społeczne stwarzają własne ośrodki kierownictwa politycznego, wytykają własne drogi walki politycznej. Sam proletaryat instynktownie i — często — wbrew radom swych kierowników — socyalnych demokratów — poczyna tworzyć swe własne masowe organizacye na tej arenie, która — prawnie czy faktycznie — została otwarta przez połowiczne zwycięstwa rewolucyi. Frakcye w Dumie, kluby robotnicze, związki zawodowe i zawodowe organy prasy, komitety fabryczne i kooperatywy stają się ośrodkami skupiania się czynnych żywiołów proletaryatu i ośrodkami wpływu na szerokie masy robotnicze. Tymczasem, znów wpędzany pod ziemię aparat partyjny nie znajduje tam tego gruntu, który go utrzymywał do r. 1905. Dawne funkcye jego w znacznej mierze przeszły w dobie rewolucyi do innych sfer. Propaganda socyalistyczna stała się sprawą nawpół legalną, agitacya polityczna częściowo też jest prowadzona za pomocą literatury legalnej, organizacya zaś codziennej walki ekonomicznej przeszła do związków zawodowych. Jednocześnie rewolucya odepchnęła od socyalnej demokracyi prawie wszędzie te miejskie koła drobnoburżuazyjne, oddziaływanie na które było jednem z jej ważnych zadań politycznych w czasie ubiegłym. Pozbawiony tych funkcyj, dla zadośćuczynienia którym został stworzony, partyjny aparat organizacyjny począł się chylić ku upadkowi w owym czasie, kiedy młode pokolenie proletaryatu socyalistycznego — to pokolenie, które otrzymało chrzest rewolucyjny w otwartej walce ulicznej 1905—1906 r. — nie objawia żadnej chęci zamykania działalności w ramkach podziemnej organizacyi dawnego typu, i kiedy szerokie koła inteligencyi rewolucyjnej, przeżywające głęboki kryzys, wywołany porażką rewolucyi, przestają wy-

syłać swe najlepsze siły do partyi socyalno-demokratycznej. W takich warunkach na tle rosnącego tryumfu reakcyi i niesłychanych prześladowań socyalistów, nie potrzeba było dużo czasu na to, aby organizacya partyjna doszła do zupełnego rozstroju i stała się jakiemś piątem kołem u wozu ruchu robotniczego“ (str. 2).

Taka sytuacya „wywołuje w szeregach socyalnej demokracyi apatyę i szereg wstecznych prądów ideowych, które stanowią niemałe niebezpieczeństwo dla ruchu robotniczego“. „Jednocześnie rozkład i rozstrój organizacyi politycznej proletaryatu ujemnie odbija się i na sprawie ogólno-narodowej walki z samowładztwem“ (str. 2). Wobec tego „odbudowanie organizacyi politycznej proletaryatu“ jest najpilniejszem zadaniem ruchu, bez tego bowiem niepodobna marzyć o spełnieniu roli odpowiedniej w chwili następnego przypływu historycznego.

Jak widzimy z cytat powyższych, tonem zasadniczym w poglądzie mniejszościowców jest nader pesymistyczne traktowanie socyalnej demokracyi jako partyi zorganizowanej. Mniejszościowcy wierzą w siły proletaryatu i w żywotność jego ruchu, lecz, rachując się z realnymi stosunkami rzeczywistości rosyjskiej, uzależniają rolę proletaryatu w „ogólnonarodowej“ walce od akcyi nieproletaryackich warstw społeczeństwa. Powiadają oni, że „objektywny stan rzeczy w Rosyi nie pozwala postępowym warstwom narodu dokonać najważniejszych zadań historycznych bez istnienia potężnego czynnego ruchu klasy robotniczej“. Przeznaczając w ten sposób proletaryatowi rolę czysto pomocniczą, mniejszościowcy całą nadzieję pokładają w burżuazyi. W cytowanym już wyżej n-rze „Głosu Socyalnego demokraty“ spotykamy artykuł p. t. „W obozie zwycięzców“. Autor artykułu udowadnia, że burżuazya kapitalistyczna, która zawarła swojego rodzaju trójprzymierze z monarchią carską i szlachtą, musi wkońcu wejść na drogę opozycyi. „Kiedy burżuazya przedwcześnie odsunęła się od rewolucyi, nie doprowadziwszy do końca walki o władzę polityczną, samowładztwo zachwiane przez wojnę i rewolucyę, straciwszy zdolność odgrywania samodzielnej siły, balansującej między interesami różnych klas, dostało się całkowicie w ręce szlachty“... „Zamiast dyktatury biurokracyi — naga dyktatura szlachty, podporządkowującej sobie cały organizm państwowy zapomocą środków wojskowo-policyjnych — oto do czego doprowadziło burżuazyę kapitalistyczną jej renegactwo polityczne“ (str. 6). Stąd nadzieje „G. S.“ na burżuazyę kapitalistyczną, która „niema innej drogi jak drogę opozycyi politycznej“, „jeśli przeznaczeniem Rosyi nie jest rozkład“.

Tak więc mniejszościowcy S. D. P. R. Rosyi pokładają swe nadzieje w kapitalistycznej burżuazyi rosyjskiej, która musi wejść na drogę opozycyi politycznej, na drogę staré z rządem carsko-szlacheckim, gdyż inaczej Rosya „żywcem" — jak powiadają — ulegnie rozkładowi.

Co się tyczy większościowców S. D. P. R. Rosyi, to krańcowego pesymizmu odnośnie do stanu organizacyi partyjnej u nich nie spostrzegamy, jakkolwiek korespondencye, zamieszczone w ich organie, do wniosków optymistycznych bynajmniej nie usposabiają*). Tak samo i na sytuacyę obecną większościowcy zapatrują się daleko pogodniej. Natomiast nie żywią tych złudzeń względem burżuazyi kapitalistycznej, które są jedyną nadzieją mniejszościowców, i wierzą jedynie w masy proletaryatu miejskiego i ludu pracującego na wsi, dowodząc, że nastrój tych mas w dalszym ciągu jest niezłomnie rewolucyjny. W bardzo ciekawym artykule tygodnika „Proletarij", p. t. „Rewolucya i jej grabarze", znajdujemy następującą ocenę stanowiska obecnego warstw ludowych. Przytoczywszy cały szereg dowodów na to, że masy chłopskie przesunęły się na lewo, autor artykułu mówi: „Przesunięcie się włościaństwa na lewo zupełnie wyklucza myśl o tem, aby ono straciło wiarę w swe siły i nadzieję wkrótce wydostać się z teraźniejszego położenia,.. Politycznymi ideologami włościaństwa są partye i grupy ludowe — przedewszystkiem „trudowicy", którzy wprost wychodzą z włościaństwa, dalej

---

*) W podmiejskim okręgu Petersburga organizacya rozbita. („Prol." Nr. 21). Korespondent z Ekaterynosławia pisze: „Ekaterynosław był niegdyś ośrodkiem dość szerokiej organizacyi socyalno-demokratycznej, organizującej — oprócz fabryk, rozrzuconych po gubernii ekaterynosławskiej, także wszystkie kopalnie zagłębia Danieckiego. Obecnie po tej organizacyi zachowały się zaledwie nędzne resztki. „Związek Doniecki", jednoczący zorganizowanych górników, nie istnieje oddawna. Z wchodzących w jego skład organizacyj poszczególnych większa część poszła w rozsypkę, a te, które się zachochowały, wloką dość nędzny żywot... i w nich niema żadnych kierowniczych organów partyjnych — ani komitetów, ani konferencyj peryodycznych, ani jakichkolwiek komisyj... W samym Ekaterynosławiu sprawa stoi, w porównaniu z tem, lepiej niż w okręgu. Ale i tu położenie organizacyi jest takie, że wśród działaczy miejscowych trwają gorące spory na temat, czy istnieje nareszcie organizacya ekaterynosławska, czy nie". („Prol." Nr. 21). W Sewastopolu socyaliści-rewolucyoniści uzyskali przewagę nad S. D. („Prol." Nr. 21). Na Syberyi robota rozwija się ospale. 3-ci ogólno-syberyjski zjazd nie odbył się z powodu niestawienia się delegatów. Związek między organizacyami słaby. Od Irkucka do stacyi Tajga nie funkcyonuje żadna grupa. („Prol." Nr. 23). W Kazaniu robota socyalno-demokratyczna rozwija się kiepsko. („Prol." Nr. 24). Tylko w Petersburgu i w okręgu uralskim stan roboty możnaby w obecnych warunkach nazwać zadawalniającym.

socyaliści-rewolucyoniści i socyaliści-ludowcy, którzy pragną oprzeć się na niem. Wszystkie te partye oceniają sytuacyę obecną jako zasadniczo rewolucyjną... Zupełnie naturalnem i zrozumiałem jest, że najwyraźniejszą i umotywowaną ocenę rewolucyjną chwili dają nie ideologowie włościaństwa, lecz partya rewolucyjnego proletaryatu. Ścisły wyraz jej poglądu na sprawę znajduje się w głównej rezolucyi lipcowej konferencyi ogólno-rosyjskiej. Tam się wyjaśnia, że warunki, które wywołały rewolucyę, nie znikły, lecz pozostały, do nich zaś przyłączyły się jeszcze nowe, działające w tym samym kierunku... Że takie pojmowanie obecnej sytuacyi najzupełniej odpowiada ogólnej pozycyi proletaryatu, jest to znane wszystkim, kto ma żywy związek z masą robotniczą *). W organizacyach partyjnych odbija się to w postaci wzrostu wpływu właśnie lewego skrzydła partyi, najbardziej stanowczo wysuwającego ten pogląd (większościowcy). Ucieczka inteligencyi z partyi doprowadziła do tego, że cały szereg organizacyj lokalnych trzyma się wyłącznie na robotnikach, którzy prowadzą całą robotę organizatorską, agitacyjną i propagatorską, wydają odezwy i całe pisma nielegalne. Spójrzcie na tę, już w najbardziej absolutnem znaczeniu słowa robotniczą literaturę! Jaką rzeźkością tchnie ona, jakim duchem bojowym jest przejęta, jak głębokie przekonanie o nieuniknioności walki stanowczej daje się odczuwać w całym jej tonie... A więc wogóle i w całości obóz rewolucyjny oczekuje nowej stanowczej walki i liczy na zwycięstwo...“ (Nr. 22, str. 3).

W tym samym artykule pisma „Proletarij“ spotykamy się z poglądem na przyszłość rewolucyi w Rosyi. Autor artykułu najzupełniej wyklucza zakończenie rewolucyi przez kompromis, na który — zdaje się — liczą mniejszościowcy. Widzi on natomiast tylko dwie ewentualności; „Albo — nowe boje i rewolucya aż do końca, albo ruina sił produkcyjnych, sprowadzająca je na poziom, na którym stoją one w sprzeczności z feodalno-biurokratycznym ustrojem — na poziom, mniej więcej, Turcyi dzisiejszej albo jeszcze niżej. Jednocześnie nieunikniony jest i los Turcyi: bezsilność wobec innych krajów, zupełne bankructwo finansowe i stopniowy podział Rosyi pomiędzy inne państwa...“ (Nr. 21, str. 5).

St. Os...arz.

*) Z artykułów pisma „Proletarij“ da się wyczuć, że większościowcy coraz bardziej przychodzą do przekonania, iż narzucenie proletaryatowi, usposobionemu wszędzie bojkotowo, udziału w wyborach do Dumy, było błędem.

Międzynarodowe i narodowe stanowisko socyalnej demokracyi niemieckiej.

Na kongrecie socyalnej demokracyi w Essen (15 do 21 września r. ub.) Singer zdawał sprawę z międzynarodowego zjazdu w Stuttgarcie i — między innemi — mówił: „Przekonany jestem, że ani jedna z partyj zagranicznych nie będzie kwestyonowała, iż socyalna demokracya niemiecka po dawnemu przejęta jest poczuciem obowiązku walczenia wraz z bratniemi partyami zagranicznemi również i w dziedzinie międzynarodowej, aczkolwiek nie na czele, to bądź co bądź ramię do ramienia w najpierwszych szeregach. Skromność jest rzeczą ładną; ale posuwania skromności tak daleko, iż się siebie samego uważa za coś pośledniejszego, — nie poczytuję za właściwe“... W przemowie swej Singer dwukrotnie podkreślał, że „uznanie, szacunek i stanowisko“, jakimi się cieszy niemiecka socyalna demokracya w szeregach Międzynarodówki, nie doznały szwanku (Protokół kongresu w Essen, wydanie oficyalne, str. 269). A ogół delegatów żwawo mu przytakiwał. Ponieważ zaś przynajmniej na samym kongresie żadnych enuncyacyj o obniżeniu się „uznania, szacunku i stanowiska“ partyi niemieckiej w Międzynarodówce nie słychać było, przeto zapewnienia Singera, podkreślane oklaskami zgromadzonych, musiały uspokajać obawy głośno niewypowiadane, ale tem silniej odczuwane.

Piszącemu te słowa przy czytaniu odnośnych ustępów protokółu kongresowego wybiegał na usta wykrzyk: *Quae mutatio rerum!* (Co za zmiana rzeczy!) I przychodziło do głowy tyle, tyle wspomnień innego rodzaju. Oto chociażby przed jakimiś ośmiu laty — zgromadzenie organizacyi socyalistycznej w Londynie; przewodniczy i przemawia członek angielskiej Socyalno-Demokratycznej Federacyi, niemiec, kantorzysta londyński, znany i szanowany ot — tylko dlatego, że jest „przedstawicielem“ potężnej partyi niemieckiej. I towarzysz ten z widoczną satysfakcyą cytuje słuchaczom Anglikom słowa Carlyle'a: „W Anglii jest 40 milionów mieszkańców, przeważnie... durniów“. A potem tłómaczy, iż w Anglii nie było i niema praw wyjątkowych przeciwko socyalistom, bo... któżby chciał nakładać kaganiec owcom?! Anglicy słuchają i biją oklaski. I wszystko jest w porządku. Co dowodzi — nawiasem mówiąc — że Vollmar na kongresie stuttgarckim w odpowiedzi na krytyczne uwagi Hervégo niesłusznie podnosił jako specyalnie niemiecką zaletę — cierpliwość, z jaką słuchali rzekomo Niemcy tych uwag.

Na półtora miesiąca przed kongresem w Essen, w lipcowym zeszycie r. ub. „Archiv für Sozialwissenschaft und Sozialpolitik“ ukazał się artykuł dra Roberta Michelsa p. t. „Die deutsche Sozialdemokratie im internationalen Verbande“ („Socyalna demokracya niemiecka w zjednoczeniu międzynarodowem“). W artykule, pisanym coprawda nietylko przed kongresem w Essen, ale i przed zjazdem międzynarodowym w Stuttgarcie, Michels stara się dać odpowiedź na pytanie, skąd ta „zmiana rzeczy“? Pytanie to ma pewne znaczenie dla całej Międzynarodówki, dlatego więc w dalszym ciągu swego artykułu zaznajomię czytelników „Przedświtu“ z głównymi zarysami treści tej — przeszło pięcioarkuszowej rozprawki.

Ale najpierw: kim jest Michels? Odpowiedź na to zapytanie, bardzo naturalne, gdyż 9/10 naszych czytelników z tem nazwiskiem zapewne się jeszcze nie spotykało, daje nam — po swojemu — Nr stuttgarckiego „tygodnika socyalnej demokracyi niemieckiej“ „Neue Zeit“ z d. 14 lutego r. b. Czytamy tam na str. 715—716: „Robert Michels — dawniejszy członek partyi niemieckiej, obecnie profesor w Turynie, który w burżuazyjnych pismach niemieckich napada na socyalną demokracyę niemiecką“. Mniejsza o to, że rzeczywistymi profesorami w uniwersytetach włoskich były i są takie powagi w Międzynarodówce, jak nieodżałowanej pamięci Antonio Labriola oraz wódz partyi włoskiej Enrico Ferri, a Michels jest tymczasem tylko prywatnym docentem. Mniejsza także i o to, że „burżuazyjne pisma niemieckie“ znaczą w tym wypadku poprostu jeden „Archiv für Sozialwissenschaft“, założony przez socyalistę Henryka Brauna, redagowany przez Sombarta i Maksa Webera, umieszczający dziś — obok wiedeńskich „Marx-Studien“ — najciekawsze przyczynki do teoryi materyalizmu dziejowego, ekonomii marksistowskiej itd., a liczący wśród swych współpracowników niejednego z wybitnie w partyi niemieckiej znanych towarzyszów. Ciekawem jest, że na tej zgryźliwej lecz nieco... tendencyjnej charakterystyce Michelsa niemal kończy się wszystko, co ma „Neue Zeit“ do powiedzenia w sprawie szeregu gruntownych artykułów Michelsa o partyi niemieckiej i włoskiej zarówno w „Archiv“ jak i w oficyalnie socyalistycznem piśmie francuskiem „Mouvement Socialiste“.

Dla charakterystyki Michelsa w oczach naszych czytelników ważniejszem jednak będzie przemówienie jego na partyjnym zjeździe niemieckim w Bremie (1904 r.) tembardziej, że epizod ten, przemilczany w rozprawie Michelsa, pod pewnym względem ją uzupełnia. Szło o to, że przy głosowaniu nad pierwszem żądaniem dodatkowych kredytów na wyprawę

celem „usmirenja miatieża“ Hererów, zbuntowanych w południowo-zachodniej Afryce przeciwko jarzmu niemieckiemu, — parlamentarna frakcya socyalno-demokratyczna od głosowania się powstrzymała. Nie głosowała zaś przeciwko tym kredytom, jak oświadczyła w oficyalnem swem sprawozdaniu na zjazd bremeński dlatego, że nie była pewna, iż już istniejące w zagrożonych przez powstanie okolicach garnizony niemieckie nie wystarczą dla obrony osadników. Otóż w dyskusyi zjazdowej Michels mówił: „Referat Ledeboura... nie mógł przekonać mnie i innych... co do stanowiska frakcyi w kwestyi powstania Hererów... Hererzy — to nie ulegało wątpliwości — byli wprost gwałtem popchnięci do rewolucyi i walczyli o swoją ziemię, z której ich wywłaszczyli kapitaliści. To już powinno było zapewnić im u nas niejakie sympatye... Nie podzielamy poglądu, jakoby tu szło o ratowanie życia ludzkiego. Jak można ratować życie, jeżeli się właśnie życie ludzkie oddaje na pastwę a ewentualnie tysiące żołnierzy na śmierć posyła... W pewnej wielkiej mowie parlamentarnej Bebel oświadczył, iż socyalni demokraci będą wspólnie z innymi bronili ojczyzny w razie napadu na nią, iż nie oddadzą ani kawałeczka ziemi... Otóż jestem zdania, że twierdzenie, jakobyśmy mieli bronić każdego kawałeczka ziemi cesarstwa, sprzeczne jest z programem partyjnym. (Tu Bebel woła: No! no!). Mam na myśli ustęp naszego programu, który mówi o prawie ludów do stanowienia o sobie. Ba, gdybyśmy mieli zamknięte państwo narodowe, to Bebel miałby racyę. Ale żyjemy w państwie, które przywłaszczyło sobie terytorya duńskie, francuskie i polskie. Wyobraźcie sobie tylko, co byłoby, gdyby hakatyści doprowadzili ludność polską do powstania? Czyż wówczas sympatye nasze nie musiałyby znajdować się po stronie Polaków? Czyż powinnibyśmy byli wówczas walczyć do ostatniej kropli krwi, by na sposób carski zgnieść Polaków?“ (Protokół kongresu w Bremie, wydanie oficyalne, str. 206).

Przejdźmy jednak do rozprawki Michelsa. Zaczyna on od skonstatowania i udokumentowania faktu, iż „przez długie lata kierunek spraw socyalizmu międzynarodowego spoczywał prawie wyłącznie w rękach niemieckiej demokracyi socyalnej“. „Partye zagraniczne niewątpliwie dużo dokonały w kierunku niewolniczego małpowania form niemieckich (podkreślenie nasze, B. A. J.). Niewątpliwie też partyę niemiecką często poczytywano za bożka, którego krytykowanie równałoby się *crimen laesi socialismi* (zbrodni obrazy socyalizmu)“. „Niemiecką socyalną demokracyę spotkał los wszystkich urządzeń niemieckich od czasu wielkiej wojny (franko-pruskiej), los równie organizacyi militarnej, jak budowy państwowej,

równie procedury sądowej, jak instytucyj uniwersyteckich: stały się one wzorem dla analogicznych urządzeń zagranicą, przykładem do naśladowania“. I — zdaniem Michelsa — partya niemiecka poniekąd (Michels zresztą powstrzymuje się tu od wyraźnej oceny faktu, można ją tylko pośrednio u niego wyczuć) przewagi swej nadużywała. „W Holandyi wprowa„dzono z pomocą niemieckich pieniędzy niemiecką formę so„cyalizmu (dzisiejszą partyę socyalno-demokratyczną) nawet „wręcz przeciwko miejscowej formie ruchu (Związkowi socyal„no-demokratycznemu)“. Partya niemiecka „niejednokrotnie „a doniośle wpływała na wewnętrzne stosunki polityczne „kraju tak wielkiego, jak Francya“.

Tu uznajemy za potrzebne poczynić parę zastrzeżeń. Osobnego i sporych rozmiarów studyum potrzebaby było na przedstawienie różnych objawów „niewolniczego małpowania form niemieckich“ w różnych krajach. Ale sam Michels zaznacza, że te „karykatury“ bynajmniej niezawsze, np. w Ameryce, cieszyły się uznaniem przywódców partyi niemieckiej. To samo należałoby powiedzieć o tej próbie naśladowania taktyki niemieckiej, za jaką siebie nieraz uważa angielska Socyalno-Demokratyczna Federacya. My — z P. P. S. zaboru rosyjskiego — którzyśmy nie tak dawno przecie w ścisłym kontakcie z przywódcami partyi niemieckiej pozostawali, nie pamiętamy z tych czasów, ani jednego wypadku „wtrącania się“ S. D. niemieckiej w nasze sprawy wewnętrzne. Na czem zaś polegało wytykane przez Michelsa „wtrącanie się“ partyi niemieckiej w sprawy francuskie, jeśli przedewszystkiem nie na popychaniu Francuzów do zjednoczenia frakcyj socyalistycznych, tj. na inicyatywie, która po amsterdamskim kongresie międzynarodowym do tak pięknych rezultatów doprowadziła? A jeżeli idzie o przykład holenderski, to czyż można mieć do towarzyszy niemieckich jakąkolwiek pretensyę za to, iż poparli ludzi, którzy, występując przeciwko walczącemu z taktyką niemiecką w Międzynarodówce Domeli Nieuwenhuisowi, cieszyli się naturalną partyi niemieckiej sympatyą i zaufaniem? Wszak jeżeli dziś specyalną sympatyą partyi niemieckiej z frakcyj socyalistycznych zaboru rosyjskiego cieszy się S. D. K. P. i L. (co bynajmniej nietylko osobistymi wpływami Róży Luksemburg da się tłómaczyć), to doprawdy my nie możemy mieć do towarzyszy niemieckich żadnej pretensyi za sam fakt popierania S. D. K. P. i L. Możemy ubolewać nad ich ignorancyą co do stosunków polskich, które nietylko ze względów geograficznych powinnyby być im lepiej, niż są, znanymi; tembardziej też możemy — z przykrością — konstatować ewolucyę, która się w ciągu ostatnich lat 10 dokonała w ich ogólnej polityce (o tem niżej), a która z konieczności

doprowadza ich do sympatyzowania z „karykaturą“, noszącą miano S. D. K. P. i L. Ale zaprzeczać towarzyszom niemieckim — z punktu widzenia etyki czy etykiety międzynarodowej — moralnego prawa do ujawniania swych szczególniejszych sympatyj w prasie czy inną drogą — to uważalibyśmy za zupełnie niewłaściwe.

W dalszym ciągu Michels przychodzi do rozważenia okoliczności, które ów przemożny wpływ w Międzynarodówce przez tak długi czas partyi niemieckiej zapewniały. Okoliczności te wylicza w następującym porządku [1]):

1) Od początku dziewiątego lat dziesiątka ub. w. marksizm coraz bardziej usuwał i wypierał inne kierunki teoryi socyalistycznej na całym świecie. A Marks i z urodzenia i z wykształcenia i z przeważnej części swej pracy literackiej i naukowej — był Niemcem. Rasowym i typowym Niemcem był też Engels, wykonawca testamentu Marksa, Nestor socyalizmu, do którego po radę udawali się pątnicy socyalistyczni wszech krajów. Najwybitniejsi marksiści, Kautsky i Bernstein, byli to Niemcy. Niemcy też były krajem, w którym przez długi czas najwspanialej kwitła literatura marksistowska, tłómaczona jako dzieło klasyczne na wszystkie języki świata. Nawet pierwszy wielki spór o taktyce — polemika o rewizyonizm Bernsteina — przez to właśnie, że wybuchnął w Niemczech, raczej podniósł, niż osłabił splendor partyi niemieckiej w Międzynarodówce.

2) Socyalistom zagranicznym imponowało przez długi czas konsekwentne stanowisko partyi niemieckiej, na pozór równie dalekie od bzikowatych wybryków anarchizmu, jak od bałamuctw posybilizmu. Stanowisko nieprzejednane, obce wszelkim kompromisom zarówno z rządem, jak z partyami burżuazyjnemi. Stanowisko to Michels przedstawia jeszcze inaczej. Mówi on: „Było to osobliwem połączeniem szczęścia z niedolą, iż socyalna demokracya niemiecka musiała działać w ustroju państwowym napół-absolutystycznym, bez parlamentaryzmu, bez odpowiedzialności ministrów i bez opinii publicznej. Innemi słowy: była ona — chcąc czy wbrew własnej chęci — ochroniona przed niebezpieczeństwami ministeryalizmu, przed jakimkolwiek udziałem w rządach i uwolniona od wszelkiej odpowiedzialności wobec całości ludu. Z drugiej strony jednak — albo raczej właśnie dlatego — to położenie pozwalało jej mówić w parlamencie tak socyalistycznie, jak się jej żywnie podobało, i z niezłomną bezwzględnością występować w roli wiernego stróża skarbu marksowskiego“.

---

[1]) Wszędzie, nawet tam, gdzie nie używamy cudzysłowów, staramy się streszczać Michelsa własnemi jego słowami.

3) Łaskawy los podarował partyi niemieckiej znośne prawo wyborcze wcześniej, niż wszystkim innym partyom robotniczym. Im bardziej partye socyalistyczne całego świata zaprzątały się robotą dla dnia dzisiejszego, tem większy urok wywierały na nich niesłychane przez długi czas gdzieindziej cyfry głosów wyborczych i posłów partyi niemieckiej, zbierane właśnie dzięki temu darowi fortuny.

4) Ścisłość i trwałość organizacyi, jej świetne formy biurokratyczne i dobrowolna dyscyplina partyjna — rzeczy przez długi czas nieznane gdzieindziej — wzbudzały powszechnie uczucia uwielbienia i podziwu.

5) Wzorowe cnoty organizacyjne, wyrobione właśnie dzięki sprężystej karności partyjnej, oddawały partyi niemieckiej prawie uzasadnioną hegemonię w Międzynarodówce. Wielka ofiarność pieniężna towarzyszy niemieckich stworzyła w rękach centralnego zarządu niemieckiego kasę o niesłychanej gdzieindziej zamożności i pozwoliła partyi niemieckiej na pomaganie bratnim organizacyom w rozmiarach najzupełniej niedościgłych dla partyj innych krajów. Do tego twierdzenia Michelsa pozwolę sobie dodać dwie uwagi. Po pierwsze, nawet w ruchu zawodowym, niezależnym od „darów fortuny“ w rodzaju prawa wyborczego do parlamentu cesarstwa, a w dodatku w dziedzinie, w której Anglia i chronologicznie i dotąd faktycznie Niemcy wyprzedzała i wyprzedza, — jednak, gdy idzie o stosunki międzynarodowe, prym trzymają Niemcy. Jak widać z artykułu Leimpetersa w lipcowym zeszycie „Sozialistische Monatshefte“ r. ub., $^2/_3$ międzynarodowych organizacyj zawodowych (jak zresztą i ogólny sekretaryat międzynarodowy) znajdują się w rękach niemieckich, i tylko te właśnie organizacye rozwijają się pomyślnie. „Filisterskie cnoty“ niemieckie: sumienność w pełnieniu obowiązków, punktualność w odpowiadaniu na listy, pracowitość w robotach statystycznych i t. p. — są to zalety bynajmniej nie do pogardzenia i w wyzwolicielskim ruchu robotniczym! Powtóre, kto miał do czynienia np. z transportami zakazanych druków itp. do zaboru rosyjskiego, ten napewno wdzięcznem sercem pamięta, że towarzysze niemieccy nietylko w nadzwyczajnych opresyach umieją braci cudzoziemskich wspierać pieniężnie z kas centralnych, ale i każdy z nich osobiście gotów jest lata całe pełnić bezinteresownie żmudne roboty pomocnicze przy takich transportach, z nieznaną wielu wschodnim rewolucyonistom punktualnością i z ciągłem narażaniem się na zatarg z brutalną „sprawiedliwością pruską“!

6) Zwycięstwo Niemiec nad Francyą w r. 1870/71 było zwycięstwem organizacyi nad dezorganizacyą. Socyalna demokracya niemiecka wyciągnęła stąd naukę dla swego postę-

powania, stworzyła sobie partyę scentralizowaną w nadziei, iż koncentracyą własną pokona koncentracyę państwową. Wydawało się to dobrą receptą i dla reszty partyj proletaryackich, które i pod tym względem partyę niemiecką za wzór sobie wzięły.

Oto przyczyny, które — zdaniem Michelsa — zrodziły niewątpliwą do niedawna hegemonię N. S. D. w Międzynarodówce. Ale hegemonia ta — jego zdaniem — była niemal całkiem bezpłodną. „Niemieckie rezolucye na zjazdach międzynarodowych zawierały zawsze wiele retoryki, a mało logiki. Wszystkie te rezolucye możnaby scharakteryzować słowami Ferriego o rezolucyi Kautsky'ego na zjeździe paryskim: składają się one z „jeżeli“ i „ale“ i zaopatrzone są w tylne drzwiczki. Drzwi się zamyka, ale otwiera okno“.

„W środowisku międzynarodowem N. S. D. z istoty swej pozostała ciałem obcem, nie zaaklimatyzowanem“. „Historya ruchu w żadnym kraju nie jest związana z dawną Międzynarodówką tak luźnymi węzłami, jak w Niemczech“. To samo powiedzieć należy i o nowej Międzynarodówce. „Naiwność, z jaką — podług słów Engelsa — N. S. D. wkroczyła w 1889 r. do nowej Międzynarodówki, absolutna ignorancya tego, co się dzieje gdzieindziej“, jaką Engels w N. S. D. 1889 r. dostrzegał, — pozostały — zdaniem Michelsa — do dziś dnia charakterystycznemi cechami N. S. D. „Tej przywódczyni międzynarodowego ruchu robotniczego brakowało najelementarniejszych uczuć międzynarodowych. Od partyi polskiej (P. P. S. zaboru pruskiego) żądała ona — coprawda daremnie — zupełnego wyrzeczenia się odbudowania własnego państwa narodowego i zrzeczenia się wymagań, by kandydaci na posłów z okręgów o przeważającej ludności polskiej władali językiem polskim. Słusznie mówił Simon Katzenstein, który wraz z Konradem Haenischem i Jerzym Ledebourem wobec obojętności zwykle w sprawach międzynarodowych panującej na zjazdach niemieckich, bronił stanowiska socyalistów polskich, — że wprost wierzyć się nie chce, by Polacy musieli dopiero stawiać takie żądania“.

Niemcy starali się doprowadzić do jak najrzadszego odbywania się zjazdów międzynarodowych. A przyczyny takiego postępowania dosadnie wyjaśnił na kolońskim zjeździe niemieckich związków zawodowych 1905 r. Leimpeters, mówiąc: „Ostatecznie na zjazdach międzynarodowych Anglicy, Botokudzi i Chińczycy będą postanawiali, co my w Niemczech mamy czynić“.

Piszącemu to sprawozdanie trudno się oprzeć chęci uczynienia w tem miejscu następującej uwagi. I my — z P. P. S. zaboru rosyjskiego — w miarę sił sekundowaliśmy

Niemcom w chęci jak najrzadszego odbywania zjazdów międzynarodowych — mających do niedawna istotnie znaczenie niemal demonstracyj. Pamiętam pierwsze posiedzenie komisyi dla spraw organizacyi międzynarodowej na londyńskim zjeździe międzynarodowym 1896 r. Polskę reprezentował niżej podpisany, Niemcy: Bock i Segitz. Nikogo więcej na pierwszem posiedzeniu nie było, a na porządku dziennym znajdowała się kwestya odbudowania Międzynarodówki w formie stałych instytucyj, gorąco agitowana przez Anglików. Pierwsze słowa tow. Bocka były: „Zastanówmy się nad sposobem urządzenia temu pomysłowi pogrzebu pierwszej klasy“! I odrazu przystałem na takie postawienie kwestyi. Bo i my — baliśmy się hegemonii „Anglików, Botokudów i Chińczyków“ (chociaż nie te nacye właśnie wzbudzały w nas obawę), a z hegemonią niemiecką — było nam dobrze! „Pogrzeb pierwszej klasy“ w Londynie jeszcze się udał, a zarazem zjazd londyński był ostatnim, na którym szło jeszcze o ustalenie dla całej Międzynarodówki elementarnych zasad polityki marksowskiej, które dla nas w Polsce oddawna już należały do kwesty rozstrzygniętych. Od następnego zjazdu — w Paryżu 1900 r. — Międzynarodówka zaczyna dyskutować już o kwestyach bardziej skomplikowanych. Jej zjazdy nabierają daleko większej doniosłości praktycznej. Pomysł Anglików staje się ciałem, a skutkiem rozwoju ruchu w poszczególnych krajach hegemonia, jeśli jeszcze nie „Botokudów i Chińczyków“ to conajmniej Anglików i — powiedzmy — Japończyków nie byłaby już kapryśną dyktaturą fantastów i doktrynerów książkowych. A hegemonia Niemców... o tem niżej. Wracamy do toku rozumowania Michelsa.

„Pomimo, że na zjazdach międzynarodowych i w prasie N. S. D. lubiła pozować jako „radykalna“ i pouczać Francuzów, Belgijczyków itd., co do „prawdziwego“ stanowiska klasowego, w końcu nie udało się jej zachować reputacyi radykalizmu“. Tu Michels przytacza szereg niemal jednobrzmiących zdań przywódców ruchu robotniczego w innych krajach. Cytuje i anarchistę holenderskiego Nieuwenhuisa i syndykalistów: włoskiego Artura Labriolę, francuskiego Huberta Lagardelle'a, i doktrynera amerykańskiego, wodza Socyalistycznej Partyi Robotniczej D. De Leona, i Anglików: Hyndmana oraz J. R. Macdonalda, wodzów obydwóch organizacyj socyalistycznych angielskich, i Jana Jaurèsa, i skrajnie umiarkowanego włocha Turattiego i fabiana angielskiego Shawa. Jednem słowem — przedstawicieli wszystkich kierunków międzynarodowego ruchu robotniczego, od najbardziej umiarkowanych do najbardziej „rozwichrzonych“. I wszyscy zgadzają się na pogląd Macdonalda, że N. S. D. nie chce dla całej Międzynarodówki uznać

innych sposobów działania, jak jej własny rewolucyonizm — słów. A Jaurès mówi: „O, tak! po owych wyborach czerwcowych (1903 r.), które wam dały 3 miliony głosów, dla wszystkich stało się jasnem, iż posiadacie zdumiewającą siłę propagandy, werbowania, mnożenia szeregów, ale też, że ani tradycye waszego proletaryatu, ani mechanizm waszej konstytucyi, nie pozwolą wam zużytkować i zrealizować tej pozornie kolosalnej potęgi 3 milionów głosów w akcyi politycznej. Dlaczego? Bo brak wam właśnie obu istotnych warunków, obu istotnych środków akcyi proletaryackiej — nie macie akcyi ani rewolucyjnej, ani parlamentarnej... Otóż więc, ponieważ nie macie tej tradycyi proletaryacko-rewolucyjnej, to niemile was razi, gdy inne ludy do niej się odwołują, a teoretycy wasi mieli tylko lekceważenie dla naszych towarzyszów belgijskich, gdy ci z narażeniem życia wyszli na ulicę, aby zdobyć powszechne prawo wyborcze... Co za kontrast zachodzi między śmiałością ducha niemieckiego, który świat cały ujmuje i kształtuje podług swej woli, a słabością i niemocą czynu niemieckiego“.

Rażącym przykładem tej niemocy była historya akcyi socyalistów włoskich w sprawie zapowiedzianej w 1903 r. podróży cara do Włoch. Socyalistyczni posłowie włoscy, pod wodzą Enrico Ferri'ego i Addino Morgari'ego, złożyli w parlamencie oświadczenie, iż car, jeśli się ośmieli zjawić na ziemi włoskiej, będzie przez robotników włoskich wygwizdany. Włoskie partye burżuazyjne, oczywista, z największem oburzeniem przyjęły tę deklaracyę socyalistyczną, piętnując ją jako zdradę interesów kraju. Socyaliści włoscy żądali od brukselskiego Biura Międzynarodowego moralnego poparcia w formie odpowiedniej rezolucyi, wyrażającej Włochom w tej sprawie uczucie solidarności proletaryatu całej Europy. Vandervelde i Vaillant natychmiast przystali na to żądanie i wnieśli projekt odpowiedniej rezolucyi. Ale Niemcy oparli się. R. Fischer i Pfannkuch protestowali, twierdząc, iż taka rezolucya wkładałaby na socyalistów w parlamentach innych krajów zobowiązanie, którym zadośćuczynienie byłoby dla ich stanowiska szkodliwe. Powoływali się na przykrą sytuacyę, w jakiej znaleźliby się Duńczycy wobec częstych wizyt Mikołaja II w Kopenhadze i t. p. Doszło do głosowania, przy którem Niemcy, mając po swojej stronie tylko Holendrów i Duńczyków, zostali z kretesem przegłosowani...

Dodajmy tu od siebie uwagę, że Duńczycy — coprawda nie posiadają „akcyi rewolucyjnej“ — ale za to rzeczywiście korzystają z drugiego z dwóch środków, których obu brak Jaurès wytykał Niemcom: z akcyi „parlamentarnej“. Dość zaznaczyć, że narażony na „przykrą sytuacyę“ ewentualnego

osobistego spotykania się z panującymi, a nawet z Mikołajem II, towarzysz duński Jensen — jest nadburmistrzem stołecznego miasta Kopenhagi!

Już w wyliczeniu czynników, które — zdaniem Michelsa — zrodziły chwilową hegemonię N. S. D. w Międzynarodówce, widzieliśmy ich przemijający charakter. Z biegiem czasu partye innych krajów posiadły i własną literaturę marksistowską, tu i owdzie (Austrya, Włochy, w ostatnich czasach nawet poniekąd i Francya) bodaj bogatszą od niemieckiej; posiadły i głosy wyborcze i pokaźne przedstawicielstwa parlamentarne i — nawet — sprężystą organizacyę. W dodatku i tradycye rewolucyjne i właściwości konstytucyi w wielu krajach nadawały akcyi parlamentarnej socyalistów zupełnie inną doniosłość praktyczną, niż w Niemczech. Zarazem z biegiem czasu — że tak powiem — „zaściankowe“ traktowanie spraw międzynarodowych przez Niemców i bezowocność ich rzekomo „rewolucyjnej“ frazeologii coraz bardziej raziły towarzyszów innych krajów. Stąd wniosek, wypowiadany przez angielski organ partyjny „Justice“, przez włoskie „Lotta di Classe“ i „Critica Sociale“, przez belgijskiego towarzysza Destrée'go i przez Michelsa, że już oddawna dla ruchu międzynarodowego wzorem właściwym jest partya nie niemiecka, lecz francuska!

A gdy w roku ubiegłym N. S. D. poniosła porażkę przy wyborach do parlamentu, to reakcya przeciwko podziwowi, jaki dla niej tak niedawno i tak powszechnie żywiono, znalazła ujście w artykułach, między innymi Włochów Bonomi'ego i Ferri'ego i Francuza Lagardelle'a, które Michels cytuje, solidaryzując się z nimi. Artykuły te, wyrażające wprost zadowolenie z „porażki“ niemieckiej, nam jednak — pozwolimy sobie i na tę uwagę — wydają się wprost lekkomyślnymi. I to lekkomyślnymi potrójnie. Po pierwsze bowiem, dziwne jest mówić o „porażce“, gdy N. S. D. zbiera o $^1/_4$ miliona głosów więcej, niż przy słynnych wyborach 1903 r. Sukcesy „geografii wyborczej“ i t. p. szwindle nie mogą przecie stanowić o istotnej „porażce“ partyi socyalistycznej! Powtóre, cała historya Niemiec i N. S. D. kazała — wbrew oczekiwaniom Włochów i Francuzów — spodziewać się, po bądź co bądź — niepomyślnym przebiegu wyborów, zwrotu N. S. D. nie na lewo, lecz na prawo. I rzeczywiście, obrady w Stuttgarcie i Essen w sprawie militaryzmu i polityki kolonialnej dały nam — po tych wyborach — obraz ewolucyi N. S. D. na prawo. Po trzecie, jeżeli mamy się obawiać „niebezpieczeństwa pruskiego“ — a np. sam Michels z młodzieńczą wprost krewkością w swej rozprawce usiłuje straszyć Europę „sprusaczeniem“ zamiast „skozaczenia“, które, jego zdaniem, jest

dziś tylko bladem widmem minionej doby, — to doprawdy, wszelkie wzmocnienie pozycyi junkrów pruskich — a były niem owe wybory — nie może w nas wzbudzać wesołości...

Dla stwierdzenia swej tezy o — nietylko faktycznej, skutkiem ustroju politycznego Niemiec, — ale i wewnętrznej, potencyalnej, moralnej niemocy partyi niemieckiej, Michels rozwodzi się bardzo wyczerpująco nad stanowiskiem N. S. D. w sprawie strejku powszechnego i w sprawie antymilitarystycznej. Ciekawych musimy odesłać do samej rozprawki Michelsa. Ale co do pierwszego, sądzimy, że wszyscy jeszcze mają w świeżej pamięci, jak po zjeździe w Jena, gdzie pod wpływem wypadków rosyjskich N. S. D. dała się nakłonić do poważniejszego traktowania strejku powszechnego, przyszedł zjazd w Mannheim, a z nim „otrzeźwienie“ — znowu niewątpliwie pod wrażeniem rozczarowań, jakie w Rosyi taktyka walki „przez założenie rąk“ swym zwolennikom zgotowała. Co do drugiego — wolimy, zamiast powtarzać za Michelsem obszerne dzieje dawniejsze tej sprawy — przedstawić w krótkości daleko jaskrawiej sformułowane — w Essen i po Essen — różnice poglądów, jakie w tej kwestyi w N. S. D. się ujawniają.

Mamy więc związane ze sobą kwestye: wojny i obrony „każdej piędzi ziemi cesarstwa“ oraz propagandy antymilitarystycznej i ewentualnie — w koszarach. Co do tej ostatniej, to — chociaż praktykowana nietylko w „dzikiej Rosyi“, ale i w cywilizowanej Francyi, Belgii i Włoszech — nie ma ona żadnych zwolenników w N. S. D. Przyznają się do niej od czasu do czasu nieliczni anarchiści niemieccy i rychło wędrują na długie lata do „katorgi“ („Zuchthaus“), zaskarbiając sobie za to — kilka wierszy obojętnej wzmianki w rubryce „drobnych wypadków“ socyalistycznych gazet niemieckich... Ale — wojna, obrona ojczyzny, patryotyzm?

— Będziemy bronili każdej piędzi ziemi przed najazdem i głośno to wypowiadamy; ale — potrafimy rozróżnić wojnę obronną od zaczepnej i tylko w pierwszej ojczyzna (czy może rząd prusko-niemiecki) ma prawo spodziewać się naszej czynnnej pomocy: to mówi Bebel, prawie zawsze najwierniej oddający nastroje duszy mas partyjnych. — Rozróżnić wojnę obronną od zaczepnej — nie sposób; o stanowisku naszem w każdej, a więc i w tej sprawie, decydować powinien klasowy interes proletaryatu: to mówi Kautsky i zapomina dodać, na czem w tej sprawie, jego zdaniem, interes klasowy polega. — Gdyby coś istotnie zagrażało niepodległości ojczyzny, to naturalnie spełnilibyśmy swój obowiązek; ale niepodległości Niemiec ani dziś ani — o ile można przewidzieć — w przyszłości nic nie zagraża, pocóż więc mamy zapewniać brutalny rząd junkierski o naszej gotowości do pomagania

mu?—to mówi dr. Lensch, redaktor „Leipziger Volkszeitung“, człowiek, którego Michels nie bez racyi uważa za niemieckiego herveistę. — A na zakończenie posłuchajmy — już po Essen — co mówi w listopadowym zeszycie „Sozialistische Monatshefte“ r. ub., „enfant terrible“ rewizyonizmu niemieckiego Wolfgang Heine. Rewizyonizm zaś, zdaniem arcymistrza tego kierunku, Bernsteina, polega na „wypowiadaniu tego, co jest“.

Heine mówi: Zapewne, kierować się winniśmy interesem proletaryatu, ale ten jest identyczny z „nabywaniem i utrzymywaniem materyalnej i duchowej kultury niemieckiej“. „Trudno się wdawać w subtelne rozróżnianie wojen obronnych od zaczepnych. Ale tem łatwiej będzie zawsze jasno zdać sobie sprawę z tego, czy Niemcy są zagrożone. Nie potrzeba przytem odrazu myśleć o odrywaniu od Niemiec części jej ludu. Już wkroczenie wojsk nieprzyjacielskich stanowi poważne niebezpieczeństwo kulturalne“. Wprawdzie wojna może wybuchnąć dlatego, że „sfery rządzące prowadzą nierozumną, potępianą przez nas politykę“. Ba, dziś prowadzić wojnę może właśnie tylko takie zaślepienie klas rządzących, bo przecież gdyby się wszystko działo, jak my chcemy, to wojna byłaby niemożliwą. Ale cóż z tego? Gdybyśmy wobec wojny, sprowokowanej przez wrogi nam rząd, pozostali bezczynni, to bylibyśmy podobni do chłopca, który „na złość ojcu“ odmraża sobie ręce. Tak więc, krótko mówiąc, w razie wojny N. S. D., zdaniem Heinego, zawsze wystąpi czynnie po stronie... rządu. Czynnie, bo bierne posłuszeństwo każdego żołnierza socyalistycznego tembardziej samo przez się jest nieuniknione. O propagandzie w koszarach — w czasie pokoju lub — tembardziej wojny — Heine nie chce nawet rozprawiać. Ale propaganda „wśród mas, z których rekrutują się szeregi armii“? No, ma się rozumieć, wszelką propagandę socyalistyczną ożywia miłość pokoju, wstręt do wojny i — powiedzmy — do podatków na cele militarne. Ale — czyż możemy propagować wstręt do koszar wśród młodzieży, która tych koszar nie uniknie. Nie uniknie, pocóż więc jej tę nieuniknioną przyszłość obrzydzać? A w dodatku — czyż wielu młodzieńców z proletaryatu nie znajdzie w koszarach lepszego bytu, niż ten, do którego w domu się przyzwyczaili? Czyż każdy zdrowy chłopiec nie będzie odczuwał fizycznych ćwiczeń wojskowych jako prawdziwą rozkosz? Czyż możemy zawczasu obrzydzać komuś to, co będzie dla niego przyjemnością? Coby o nas pomyślał, gdy się dostanie do koszar? Ale i wobec ludzi, którzy już wyszli z szeregów armii, nie możemy armii oczerniać. Dla wielu z nich — zwłaszcza np. dla tych, którzy się dosłużyli stopnia podoficerskiego i t. p. — lata służby wojskowej po-

zostają na całe życie miłem wspomnieniem. I nie są to najgorsze żywioły ludu niemieckiego. Raczej — przeciwnie. A więc?

O tem rozumowaniu Heinego, które powyżej doprawdy wiernie streściliśmy, możnaby zrobić niejedną uwagę. Ograniczymy się jednak do stwierdzenia, że oznacza ono rezygnacyę wobec sił rządzących w cesarstwie niemieckiem. A rezygnacya ta przez to, iż wyszukała sobie „teoretyczne uzasadnienie“, staje się stokroć niebezpieczniejszą od zwykłego skonstatowania: „Nie czujemy dziś w sobie sił do czynnej interwencyi w razie wojny; nie chcemy narażać się na srogie kary za propagandę w koszarach lub nawet wogóle antymilitarystyczną, bo do tych samych rezultatów dojść możemy drogą może powolniejszą, ale za to stosunkowo wygodniejszą i pewniejszą“!

Rozumowanie Heinego oznacza także utożsamienie patryotyzmu proletaryackiego z uznaniem nietykalności granic cesarstwa prusko-niemieckiego. Patryotyzm ongi rewolucyjny — stał się najpierw u burżuazyi, a potem i u znacznej części proletaryatu niemieckiego — „staatserhaltend“ (podtrzymującym państwo). I tu i tam był dawniej jedną z najpotężniejszych sprężyn napięcia rewolucyjnego. I tu i tam przestał nią być — z chwilą zaniechania akcyi rewolucyjnej. Wśród burżuazyi stał się szowinizmem hakatystycznym. U proletaryatu — pomimo nieraz bardzo niezręcznych wystąpień takiego np. tow. Pfannkucha — tej postaci przybrać nie może. Ale — przestał, że tak powiem, procentować się rewolucyjnie.

Pomimo sumiennego przestrzegania objektywności, we wszystkich pracach Michelsa — i w tej, którą tu w bardzo nieraz pobieżnych zarysach streszczaliśmy — wyczuwać się daje wyraźna sympatya dla syndykalizmu i herveizmu. Nie możemy dziś rozwodzić się nad teoretyczną niedojrzałością obu tych — zresztą zwykle w parze idących — prądów. Jednak, zdaje mi się, że teoretyczne zacofanie tych prądów nie powinno nas ślepymi czynić na istotne znaczenie obu tych kierunków. O syndykalizmie, którego genetyczne uzasadnienie w pewnych faktycznych niedomaganiach parlamentaryzmu krajów romańskich widzą — między innymi — i najbardziej wrogie temu prądowi w Niemczech organy N. S. D. — dziś mówić nie mamy żadnej racyi. O herveizmie parę słów tylko.

Teorya słaba, doktryna odpowiadająca stanowi proletaryatu z przed stu lat. Ale — czy tytuł najgłośniejszej broszury Hervégo — „Leur Patrie“ („Ich ojczyzna“) — nie przypomina nam słów „Ludu Polskiego“ z 4-go i 5-go lat dziesiątka ub. w.: „My i n n ą, Wam p r z e c i w n ą jesteśmy o j c z y z n ą“? A słowa te nie przeszkodziły Gromadzianom brać udziału w rewolucyjnych ruchach narodowych 1848 r. I — gdybyśmy byli

Francuzami, pozostając takimi, jakimi jesteśmy „Socyalpatryotami“ — to czyż mógłby nas na seryo oburzać najgorszy „wybryk“ Hervé'go, mianowicie — w rocznicę bitwy pod Wagram doradzanie na masówce, by chorągiew pułku, który w tej bitwie się odznaczył, została rzuconą — na śmietnik? Albo czyż moglibyśmy coś mieć przeciwko wzywaniu przez tegoż żołnierzy, idących na południe Francyi na plac buntów winiarzy w 1907 r., by do ludu nie strzelali, a raczej — z szeregów dezertowali?

W jednem ze swych wypowiedzeń Hervé oświadczył się przeciwko dążeniu do niepodległości Polski, przekładając nad nią — socyalistyczne Stany Zjednoczone Europy. „Robotnicy nie mają ojczyzny“ — ogłosił Marks w „Manifeście komunistycznym“, a w kilka miesięcy potem występował w Kolonii jako najżarliwszy bojownik — i rewolucyjnego proletaryatu niemieckiego i niepodległości Polski...

Mówiliśmy o ewolucyi, jaką odbyła N. S. D. w ostatniem dziesięcioleciu, o hegemonii N. S. D., z którą przed 10 laty dobrze nam było... Przed 10 laty w sprawach przynajmniej międzynarodowych N. S. D. szła pod kierownictwem Liebknechta, który niezmordowanie strzegł znicza rewolucyjnego i był widomem wcieleniem tradycyj 1848 r. Na zjeździe w Norymberdze 1868 r. Liebknecht coprawda nie głosił wyraźnie hervéistowskiej „zmowy militarnej“ — jak to chce z jego przemówienia wyczytać Michels — ale mówił między innemi: „Własne nasze wyzwolenie nie może dla nas stanowić kreda; będziemy musieli dokonać jeszcze jednej krwawej pracy i spełnić święty obowiązek: rozbić Rosyę, odbudować Polskę. Gdy obetniemy rosyjskiemu orłowi dwugłowemu jego łeb na zachód zwrócony, gdy zmażemy popełnioną na Polsce zbrodnię naszych królów, mianowicie najwiarołomniejszego i najbardziej antyniemieckiego z pośród nich, Fryderyka „Wielkim“ przez fałszerzy dziejów zwanego, gdy wypłoszymy despotyzm z ostatniej jego kryjówki, to wtedy, ale dopiero wtedy będą ludy mogły się rozbroić“ [1]).

Oto próbka tego, czem był rewolucyjny, republikański, „wielkoniemiecki“ patryotyzm N. S. D. zarówno przed 40, jak jeszcze i przed 10 laty. Harmonizowało z nim i całe oblicze duchowe tej partyi. Porównajmy to z filisterskim patryotyzmem Heinego, który jeśli w skrytościach serca wspomina „braci austryackich“, to chyba na to, by posłać strzeliste westchnienie pod adresem armii, dowodzonej przez Hohenzollerna...

---

[1]) Aus der Waffenkammer des Sozialismus. VI. Bd. Frankfurt a. M. 1906. Str. 106.

A jeśli byśmy chcieli szukać wzorowego patryotyzmu proletaryackiego, to rzeczywiście znaleźlibyśmy go dziś u Francuzów. Coprawda nie u Hervé'go, lecz we wniosku większości delegacyi francuskiej na zjazd w Stuttgarcie. Wniosek ten „przypomina klasie robotniczej wszystkich krajów, iż rząd, któryby zagroził niepodległości obcego narodu, popełniłby przez to zbrodnię przeciwko temu narodowi, przeciwko jego klasie robotniczej i również przeciwko całemu proletaryatowi międzynarodowemu. Zagrożony naród i jego klasa robotnicza mają stanowczy obowiązek bronić swej niepodległości i samodzielności przeciwko takim napadom oraz prawo do wezwania na pomoc klasy robotniczej całego świata“. Zarazem ten sam wniosek zaleca proletaryatowi każdego kraju jako sposoby wpływania na zagraniczną politykę swego państwa „wszelkie środki, zaczynając od interwencyi parlamentarnej i agitacyi publicznej aż do strejku powszechnego i powstania“. Są to formuły typowe dla patryotyzmu rewolucyjnego, który nigdy nie cofał się nawet przed t. zw. „zdradą stanu“.

* * *

Piszemy ten artykuł w chwili, gdy cała Europa socyalistyczna z natężeniem wygląda wieści o dalszym przebiegu walki, rozpoczętej przez proletaryat niemiecki o prawo wyborcze do sejmu pruskiego. Walka ta, jeśli ma dać owoce, musi N. S. D. zaprowadzić daleko, musi z olbrzymią energią odświeżyć zamierzchłe, zbudzić do życia nowe formy akcyi rewolucyjnej. Jeśli proletaryat niemiecki pójdzie tą drogą, to możemy być pewni, iż cała jego fizyognomia gruntownej ulegnie zmianie. A niewątpliwie bodźcem — między innymi zapewne ważniejszymi — do wejścia na takie tory byłaby dla proletaryatu Niemiec i pewna szlachetna emulacya z towarzyszami innych krajów. Nowa Międzynarodówka, która już dała zjednoczenie Francuzom, a dziś popycha do tegoż i Amerykanów, pchnęłaby najstarszą siostrzycę rodziny proletaryackiej do nowego życia...

Jednak czasy hegemonii, nietylko niemieckiej, ale i francuskiej i jakiejkolwiek, minęły bezpowrotnie. I to zarówno dzięki rozwojowi ruchu we wszystkich poszczególnych krajach, jak — właśnie — dzięki potędze demokratycznego ciała nowej Międzynarodówki.

B. A. J.

SPRAWOZDANIA.

Żeromsktego „Dzieje grzechu".

Podjąłem się ciężkiego obowiązku zdania czytelnikom „Przedświtu“ sprawy z najnowszego dzieła Stefana Żeromskiego. Z obowiązku tego wywiązuję się z lękiem. Trudno jest bowiem pisać w drobnym artykuliku o dziele tak wybitnego, wielkiego artysty, jakim jest autor „Dziejów grzechu“. Nie łatwo jest w tych warunkach pisać o estetycznych właściwościach „Dziejów“ i ich znaczeniu ogólnem, gdyż ma się tu do czynienia ze stylistą, jakich polska literatura nie wielu posiada, z estetą europejskim, z jednym z najbystrzejszych i najprzenikliwszych psychologów, (twierdzę to wbrew sądom St. Brzozowskiego i St. Lacka, dowód byłby zresztą zbyt łatwy...), z artystą, którego dzieł rozwój czasu czytelnikom nie odbierze, nie zastąpi niczem.

Jeśli do któregoś z wielkich twórców współczesnej Polski można odnieść miano, którem potomność obdarzyła Schelleya, jeśli któryś z nich jest „sercem serc“ sobie współczesnych, jeśli który z nich żyje i czuje wszystkie nawałnice cierpienia i miłości i szału, namiętności i nienawiści i zemsty, a reprezentuje nadzieje, marzenia i sny o szczęśliwości całego ludzkiego rodu, jego wieczne troski, jego gorączkę badań i sondowania zagadki istnienia i rozwoju i te wszystkie burze, użyzniające i druzgocące zakwitające łany życia — to Prometejem tym własnych i obcych bólów, cierpienia wszystkich małych i wielkich, wybranych i tych zdruzgotanych, którym — jak mówi Kotzebue — *soselbst wie dem zertretenem Wurm auch das Krümmen nicht gegönnet ist*)* — tym najwspółcześniejszym naszym „geniuszem serca“ jest w pierwszym rzędzie Stefan Żeromski.

Po „Syzyfowych pracach“, „Ludziach bezdomnych“, „Arymanie“, „Walgierzu“, „Popiołach“ — Żeromski i w dwutomowych „Dziejach grzechu“ zanurza się w piekło życia Ewy Pobratyńskiej i opowiadając jej dzieje, jak Mussetowski Pelikan w ofierze jej przynosi własne serce. Pozornie są te losy Ewy codzienne, znane, spotykane na każdym niemal kroku bez względu na pochodzenie tej czy tamtej Ewy, bez względu na czas i miejsce. A przecież Żeromski bada to życie Ewy, jej szczęśliwe chwile obcowania z Bogiem, przebudzenie się jej świadomej miłości do Łukasza, jej pierwszy „grzech“ z nim spełniony, jej za nim tęsknoty, jej zbrodnię,

---

*) Podobnie jak zdeptanemu robakowi nie dano możności skrzywienia się.

na dziecku dokonaną, jej poszukiwania za Łukaszem, jej moralny upadek, jej życie jako prostytutki, ostatnie chwile jej bolesnej tułaczki. Żeromski opowiadając te dzieje, budzi w czytelniku sumienie. Ewa bowiem wstąpiła w życie bez wszelkich uprzedzeń, bez wszelkich żądań, z góry zatem zabezpieczona przed wszelkiemi rozczarowaniami, jakby bawiąca się tylko blaskiem sił życiowych i otaczających ją zjawisk, a przecież Ewa nie może, nie ma sił, nie jest zdolną pod żadnym pozorem uwolnić się od obsesyi życia i staje się wbrew woli własnej opętańcem codziennego brudu życiowego i ulega jego uciążliwej klątwie. To zbudzone tym sposobem sumienie rzuca pytanie za pytaniem: skąd ten niepokój autora i nasz? gdzie tu jakaś wina? gdzie grzech? jaki bóg tu działał? jaka i czyja tu odpowiedzialność? i dlaczego to takie życie Ewy stało się wydarzeniem, co przejdzie do historyi, w dziedzinę etycznych dociekań, społecznych zagadek, filozoficznych znaków pytania, psychosocyologicznych analiz? Oto nagle wyrasta olbrzymi materyał dyskusyjny dla chrześciańskich uzdrawiaczy dusz, kaznodziejów moralności, szperaczy sumienia, estetycznych tragików. Oto z niego wyrastają ogniste mowy opiekunów upadłych kobiet, repliki dyskutantów — oto z tych wszystkich pytań sumienia wykwita jednolity obraz tej Ewy, w najznakomiciej utrzymanej perspektywie. Uprzytomnijmy sobie, co tak trafnie o Żeromskim, jako artyście, powiedzieli St. Brzozowski i W. Feldman (nie wiem, który z nich pierwszy to uczynił), a na wszystkie te pytania, odpowiedź, jako rezultat logicznego sądu, sama się nasunie.

Żeromski umie na życie p a t r z e ć genialnie, umie wdzierać się w dusze, konstruować grę życia i z jego wartości wydrzeć wszelkie śmieszności i niedorzeczności i stworzyć jego karykaturę w personie Horsta, albo stanąwszy nad jego przepaściami napisać na ich cześć hymn tryumfalny. A na całym obrazie rozlewa się koloryt typowej kultury bieżącego okresu. Twarda epoka czasu naszego wypisuje tu swoje prawa, swoją rozpaczną filozofię życia, a słońce ducha, świecące nad tajemniczymi gajami ludzkiej myśli i uczuć, zwraca się skrwawione ku prawdom widomym i siłę, rządzącą nami i światem oddaje na sąd człowieczego sumienia, tego najwyższego trybunału, który ma ogłosić wyroki o ludzkich losach i być ich mścicielem. Troska wielkich duchów o rozbicie jarzma, w którem społeczeństwa jęczą, w których rodzą się losy Ewy, o szczęście i renesans, odrodzenie ludzkości, obejmuje miliony zrujnowanych istnień, pogrzebanych pokoleń, zakutych narodów. Męczeństwo idei żegna ofiarę myśli, brzemienną w dobro świata, z tęsknotą wyciąga ręce ku męczennikom, co wieścili nam lepsze dni ze szczytów płonących stosów, z pola

bitew, ze skrzypiących szubienic. Szamocący się duch-rewolucyonista na szubienicach wiesza ideę, i podnosi szubienicę do godności współczesnego krzyża, znaku odkupienia.

Żeromski w całej swej dotychczasowej twórczości artystycznej stoi na straży ciernistego pochodu ducha ludzkiego i ludzkiej męki i drogę tę, ten pochód, jego krzywizny i cele, zaklęte w wielkie żywe słowo, rzuca społeczeństwu.

Aby zbadać dokładniej, co jest przedmiotem jego twórczości, czem jest jego ta zdolność, którą Niemiec nazywa: *die reine Lust des Schaffens*)*, nie wystarczy więcej czy mniej kategoryczne twierdzenie lub zaprzeczenie. Na to trzeba studyów, na to należałoby odpowiedzieć rozwiązaniem zagadnienia, kim jest Żeromski, jaki jest jego stosunek do idei, którą w wszechludzkiej literaturze reprezentują Byron, Goethe, Schelley, Leopardi, Mickiewicz. Tylko tą drogą moglibyśmy zrozumieć stosunek Żeromskiego do „Dziejów grzechu“, tych wszystkich pytań i wątpliwości, jakie się po ich przeczytaniu nasuwają, które Żeromski pośrednio rozstrzyga, przez które myśl jego wybiega ku idei wyzwolenia, ku celom i czasom, sięgającym hen, daleko poza komunę Bodzanty. A przedewszystkiem należałoby rozwikłać w „Dziejach grzechu“ problem, co się w nich zlewa z zagadnieniami wyswobodzenia Ewy i przemiany losów i warunków, które ją wpłotły w cierniste kolisko i bezgrzeszną skazały na życie ladacznicy. Jeśli zaś Ewa nie jest taką ofiarą stosunków, to reprezentowany przez nią problem sięga granic skarbnicy stanów duchowych, których źródła się nie bada, a które swoim istnieniem, swoim lotem, swoją męką i wałęsaniem się po bezdrożach sprowadzają ją na tę samą podstawę zagadnień kultury. To właśnie, że życie Ewy uważać mogę za zagadnienie nawskroś kulturalne, że jej stany duchowe są spokrewnione z *milieu*, z którego się zrodziły, — Ewę i całe „Dzieje grzechu“ uważać należy za rodzaj fenomenu współczesnej polskiej powieściowej literatury.

Każdy stan duchowy Ewy, rodzący najczęściej najsprzeczniejsze, psychologicznie nie powiązane czyny, jest jakby uczuciową transpozycyą zagadnień samego Żeromskiego. Ewa żyje miłością Odkupiciela. Pod działaniem budzącej się w niej miłości ziemskiej, już w samym momencie jej odczucia, Ewa dziwnie łatwo staje się ateuszką i w kościele drwi z bohomazów, ucieka z jego przybytku. Kochając Łukasza do szaleństwa, topi w kloace zrodzone z nim dziecko, choć zaledwie przypuszcza, że ją Łukasz opuścił, choć w głębi duszy wierzy mu i ufa. Kochając Łukasza, oddaje się pierwszemu

*) Samo tylko pragnienie tworzenia.

lepszemu studentowi. Na twarzy bandyty Pochronia, który ją ograbił i zgwałcił, składa po przebudzeniu się nad ranem ciepły pocałunek. Kradnie kilka rubli u żyda, a z dumą wraca Szczerbicowi dziesięć tysięcy marek. Bita po twarzy przez Pochronia, wraca z nim „jaknajszybciej“ do domu, by mu się oddać. A drwi i brzydzi się tego Pochronia, bo widzi w nim chama, a sama ceni swoje szlacheckie pochodzenie. Pragnie wyrwać się z pod opieki Pochronia przy pomocy Szczerbica, ale pomnąc na swoje nieszczęście, którego Szczerbic jest mimowolnym sprawcą — w jej mniemaniu — oddaje go w ręce bandytów i sama go morduje. A kiedy zgwałcona przez reformatora Bodzantę wraca do Pochronia, pielęgnuje go chorego, jakby kochanka i umożliwia bandytom morderczy zamach na Łukasza, którego kochać nie przestała, w którego niewinność wierzy. Przed razami bandytów zasłania Łukasza własnem ciałem, a postrzelona przez Pochronia, w więzieniu i jego broni przed razami żandarmów. Może z tych nagłych i niespodzianych wypadków, które tu wyliczyłem i wielu jeszcze, którymi wypełnione są „Dzieje grzechu“, ktoś ukuje broń przeciw artystycznej budowie „Dziejów“ i nieciągłości ich idei. Lecz pamiętać należy, że życie Ewy, Łukasza, Szczerbica, Horsta, Jaśniacha było pasmem wypadków i przypadków, że wszyscy oni byli skazani na łaskę i niełaskę kapryśnego losu i jeszcze kapryśniejszego samego w sobie nielogicznego życia, że zatem i ich dzieje innemi być nie mogą. Pamiętać należy o „Vorsorge“ Goethego, w której ten niemiecki potentat pisze:

Doch schäme dich nicht der Gebrechen,
Vollende schnell das kleine Buch!
Die Welt ist voller Widerspruch
Und sollte sich's nicht widersprechen? *)

„Dzieje grzechu“, stworzone z przypadków, są prawdziwą skarbnicą życia duchowego żyjących w nich ludzi. Z maestryą śledzi Żeromski za najdrobniejszymi objawami duszy, z jakąś benedyktyńską skrzętnością zbiera wszystkie jej drgnienia, czy to w chwili, kiedy Ewa, leżąc na żelaznem łóżku, zlewa się z niebem, czy to kiedy wypowiada swą miłość lub wsłuchuje się w muzykę Griega, kiedy rodzi dziecko lub wchodzi w rozwichrzone fale morskie i wyznaje swą zbrodnię. Utrwala budzące się możliwości duchowe i w przyrodzie, w symbolu, wypowiada najdelikatniejsze odcienie uczuć rzadkich, łatwo

*) Szybko wykończ książkę małą —
Bezbłędności nikt nie żąda!
Sam świat pełen jest sprzeczności —
Niech i ona tak wygląda!

się rodzących i przemijających jeszcze prędzej. Ma się mimo wszystko wrażenie, że Ewa jest jak z granitu wykuta, że jest postacią jednolitą, stworzoną na miarę Fidyaszową. Ma się wrażenie, że Żeromski wgłębiając się w jej życie, w jej losy, we wszystkie jej radości i zachwyty, w jej smutki i bóle; że dotarłszy do serca tej kobiety, wdarł się do serca samej naszej epoki. Dzieje się to dlatego, że Żeromski umiejąc przez niezrównanej piękności obrazy pejzażowe wydobywać najsilniejsze i najbardziej tajemne rozżarzenia duszy — przez różnorodność i nieogarnione bogactwo przyrody i siłę myśli obejmuje sam rdzeń życia duchowego, samą niezniszczalną, obnażoną prawdę. Dzięki temu oto środkowi mamy w „Dziejach grzechu“ taką modyfikacyę wrażliwości, która graniczy z uniesieniem wizyonerskiem. Zaś pierwiastek bezpośredniości wzruszenia nie będąc tylko stylizacyą, lecz sięgając samej duszy, zdobi „Dzieje grzechu“ w te przymioty, które Kant nazywa *„das Erhabene und Schöne in der dichterischen Wirkung“ *).* Dość przeczytać jeden choćby opis Żeromskiego, by zrozumieć, że dla niego świat z wszystkimi cudami przyrody, jak w poprzednich dziełach tak i w „Dziejach grzechu“, nie istnieje dla zmysłów, nie jako obraz zewnętrzny, lecz że ten świat istnieje jako oparcie jego uczucia, jego myśli, jego wrażeń tak możnych i ważkich, że oparcia w świecie tym szukać muszą.

Mogłoby się wydawać, że wypowiadanie wszystkich tych uczuć przez zaznaczone transpozycye jest tylko obejściem artystycznych trudności, ulżeniem sobie pracy i badań malowanych stanów duchowych. Artysta nie powinien sobie swego zadania ułatwiać, lecz do celu zdążać winien choćby przez największą komplikacyę materyału i pracy. Przypomnijmy sobie, ilu zapamiętałych wrogów zdobył sobie Erik tem, że swoje czy Marity uczucia, po uwiedzeniu jej, kazał wypowiedzieć rozszalałym wichrom i gromom; przypomnijmy sobie, ilu grabarzy zgłosiło się na śmierć Strażnika Niezłomnego i Dziwnej z powodu, iż oboje „myślą obrazami“ zamiast, aby Erik i Strażnik i Dziwna to wszystko co czują, co się w ich duszach dzieje, wypowiedzieli wprost, „własnemi słowami“. Droga tu jednak jest jasna. Żeromski nie stoi na rozdrożu między estetyzmem a tragicznem życiem duchowem, w „Dziejach grzechu“ tkwi nie dostojeństwo podstawy ale ducha tworzenia. Dzieje Ewy są wołaniem zbłąkanego o pomoc, są zobrazowaniem różnorodności jej życia i uczuć, jakby odwróceniem łańcucha przyczyn i skutków, które nam pozwala na

*) Dostojeństwo i piękno w poetyckiem tworzeniu.

nowo świat odtworzyć. Nie w imieniu myśli, lecz uczuć każe Żeromski przemawiać naturze.

„Dzieje grzechu“ nie fascynowałyby w tym stopniu, gdyby je stworzyła logika Dostojewskiego...

Przez potęgę serca Żeromskiego, jego artystyczna twórczość stała się świętą dziedziną obcowania duchowego, w której duch obcuje z duchem i nie gwałci jego swobody. Tem jest w „Dziejach grzechu“ artyzm Żeromskiego, aktem twórczej miłości, aktem najbardziej społecznym, dziełem obcowania, współżycia i współczucia ze wszystkiem, co te „Dzieje“ w sobie mieszczą. I tem też społecznem znaczeniem jego sztuki rozwiązuje się całe zagadnienie Żeromskiego.

* * *

Wspomniałem na początku, że artystyczna twórczość Żeromskiego wymagałaby wyjaśnienia jego idei twórczych, rozwojowych, idei życia. Ewę, z jej zaletami i wadami, Ewę-szlachciankę i Ewę-ulicznicę, Ewę-mistyka, dla której w jej początkach życie jest głębokie i groźne i Ewę-filozofa, dyskutującą z Łukaszem językiem badacza zagadki wiary i rozumu, Ewę-ladacznicę, biorącą z życia same tylko brudy; sceptyka Horsta, Łukasza i Jaśniacha wykopał Żeromski z życia, z naszych stosunków społecznych, kulturalnych. Z brudów tych samych stosunków wyrasta Bodzanta. Oto te stosunki zabijają Ewę i te jej zalety duchowe, dla których byłaby szczęśliwą żoną Łukasza i dla których Łukasz Ewę pokochał. Lecz Łukasz nie może dostać rozwodu i Ewa wypada za nawias „moralności“. Bodzanta jest utopistą — filozofem jest narodowy-demokrata Malinowski. Te i tym podobne pytania rozszerzają przepaść między ideałem a współczesnem życiem, ten dystans stwarza niemoc Bodzanty, Łukasza, Ewy, Jaśniacha. Tę samą miarę oddalenia życia dzisiejszego od dostojeństwa człowieczego, które się dopomina praw swoich, dzisiejszych stosunków prawno-społecznych, kulturalnych od ideału szczęśliwości ludzkiej, uważać należy za miarę ich bezsilności wobec życia i jego bolesnych razów. Wszyscy oni zwracali się do życia z radością, a życie im odpowiedziało szyderstwem, wszyscy szukali szczęścia, a życie nimi wzgardziło. To jest ich wspólna, to jest nas wszystkich wspólna historya. To jest punkt wyjścia i obszar twórczości Żeromskiego, to są źródła kryzysów, kataklizmów Ew, Łukaszów, Jaśniachów, Bodzantów.

Jak w „Dziejach grzechu“, tak w życiu całem, każdy dalszy ciąg drwi nielitościwie ze swego początku, a człowiek wyrwany stosunkami, których przezwyciężyć nie może, z właściwej sobie atmosfery, w życiu raz w raz wpada w inną,

jaka się tylko zdarzy. To też kiedy nam dzisiejszy świat nie wystarcza, Żeromski „świat drugi stwarza wewnątrz siebie, gdy zewnętrzny nie starcza potrzebie“.

I minione i wiek dwudziesty jest czasem Ewy Pobratyńskiej i jej Kainem. Mówi to zbudzone „Dziejami grzechu“ sumienie. Sumienie to nie było ongiś obce Kainowi. Kiedy Ada na wspomnienie Abla rzekła: „Pokój z nim!“, Byronowskiemu Kainowi sumienie wyrwało z głębi zatwardziałych piersi pytanie; „A ze mną?“

A kiedy Żeromski żegna martwą Ewę, leżącą u nóg Łukasza — czyż Kainowe pytanie nie dobędzie się nikomu z głębi ducha?... *Edmund Weisberg.*

BIBLIOGRAFIA.

„Przegląd Socyaldemokratyczny“, organ S. D. K. P. i L. Rok IV. Nr. 1. Marzec 1908. Kraków.

Wśród ponurej atmosfery nudy i apatyi, cechującej każdą epokę reakcyi, a teraz ołowianym płaszczem spowijającej mózgi naszej „socyalistycznej“ inteligencyi, zadźwięczała wesoła nuta arlekinady esdeckiej. Ci poczciwi ludzie mają tę dobrą stronę, że biorą zupełnie na seryo swój jednostronnie spisany kontrakt pachtu z socyalizmem naukowym i to daje im niejaką dziecięcą, ale niezmiernie ożywczo i rozweselająco działającą na otoczenie pewność siebie. W chwili obecnej dodają im humoru wspomnienia z okresu rewolucyjnego, podczas którego nasi umiarkowańcy pozwolili im przetworzyć się z grupki intrygantów w partyę polityczną, oraz przeświadczenie, że i w przyszłości mogą się od nich jeszcze przez długi czas spodziewać podobnych usług.

I trzeba przyznać, że lewica dostaje od esdeków należne wynagrodzenie za te usługi. Redakcya Prz. S. D. posądza widocznie umiarkowańców o „mazochizm“, chorobę umysłową, polegającą na tem, że się odczuwa rozkosze, gdy się jest przez kogo innego dręczonym i poniewieranym. Chcąc ich bowiem zachęcić do owego „bloku“, który został już przez lewicę w całej Europie zapowiedziany, kpią z nich nielitościwie, odsądzają nietylko od zrozumienia socyalizmu, ale wogóle od rozumu. Na nic się nie przydał ten „miłosny taniec około S. D. K. P.“, jak tow. B. A. J. trafnie scharakteryzował nowy program lewicy, na nic subtelne wykrywanie błędów przedrozłamowej P. P. S., owszem pokazuje się, że w oczach esdeków właśnie ta krytyka P. P. S., z której różni Waleccy

i Kowieńscy niesłychanie byli dumni, stanowi największą ich zbrodnię, uważana jest za jaskrawy dowód „socyalpatryotyzmu“.

Rozumiemy to i uznajemy najzupełniej. Na oczach esdeków odbyła się ewolucya kierowników lewicy, oddalająca ich coraz bardziej od programu P. P. S. Ale ewolucya ta nie jest jeszcze zakończona. Po cóż więc S. D. miałaby pochwalać Fr. Um.? Owszem, właśnie teraz będzie ona ją jaknajzajadlej gnębiła, żeby zmusić ją do wyrzeczenia się tych kilku frazesów, które nie wiadomo po co lewica uważa za stosowne wysuwać, jako swoją „ideologię“. „Po za kościołem niema zbawienia“ — mówi sobie Prz. S. D. i żąda od lewicy, żeby ta wyrzekła się zupełnie „szatana i jego czynów“ i przyjęła, aż do ostatniego punktu nad i, burżuazyjno-anarchistyczną ideologię S. D. I dopiero wtedy, a w dodatku gdy wszyscy kierownicy Fr. Um. zostaną wykpieni i ośmieszeni, gdy stracą wszelki autorytet we własnych szeregach i nie będą mogli być niebezpiecznymi rywalami, wtedy S. D. udzieli im rozgrzeszenia i przyjmie ich na swe łono. Ale wprzódy wiele upokorzeń będziecie musieli znieść, wiele obelg połknąć, szanowni towarzysze z Fr. Um.! I w dodatku nie będziecie się mogli bronić, bo przez tyle czasu z czcią i szacunkiem pisaliście o „towarzyszach z S. D. K. P.“, że nikt was nie weźmie na seryo, gdy zaczniecie na nich napadać.

Z pomiędzy 88 stron pierwszego Nru „Przeglądu S. D.“ nie mniej, jak 28 poświęconych jest nicowaniu poglądów lewicy. Zaraz w słowie wstępnem redakcya powiada, że „ewolucya P. P. S. (lewicy) jest niedostateczną i niezakończoną“, a „światopogląd jej — eklektyczną mieszaniną bez teoretycznego uzasadnienia“. Wniosek z tego, że koniecznością się staje „przyspieszyć i pogłębić tę ewolucyę, zwalczając jednocześnie wpływ jej pozostałości nacyonalistycznych na masę“. Następnie War. stara się wykazać („Nacyonalizm podczas rewolucyi“) w artykule jak zwykle mglistym i paradoksalnym, że „autonomia“ lewicowców jest tylko autonomią różnych „zdrajców ojczyzny“, jak Wielopolski et Co., gdyż jest ona jakoby „wstępem do niepodległości“. War. opiera swe dowodzenie na słówku „na razie“, które lewicowcy z podziwu godnym brakiem konsekwencyi wsunęli do swego programu, aby w ten sposób i wyrzec się niepodległości i jednak uspokoić sumienie swych „niepodległościowo nastrojonych“ zwolenników. Ale kto chce mieć prawdziwą zabawę, ten niech przeczyta artykuł Luksemburżanki p. t. „Likwidacya“. Cały jad, który ta sympatyczna osóbka musiała chować w swem serduszku przez dwa lata, nie mając go gdzie wylać, teraz bryznął szeroką strugą na lewicę, przedewszystkiem na jej

dwu teoretyków — Kowieńskiego i Waleckiego. Metoda jej krytyki jest następująca: bierze ona uzasadnienie żądania niepodległości takie, jakie znaleźć można w utworach K. i W., wykazuje bez litości całą jego naiwność i naigrawa się nad wnioskami, które autorowie stąd wysnuwają. Wiadomo bowiem, że według swoistej historyozofii lewicy program niepodległościowy powstał tylko dlatego, że PPS-owcy wierzyli w cały szereg głupstw: z zastoju ruchu rosyjskiego przed r. 1900 wnioskowali niby to, że ruch ten nigdy się nie zbudzi, spodziewali się natomiast jakiegoś wielkiego rewolucyjnego tańca burżuazyi polskiej itp. Co to za program, co za polityka i co za socyalizm, który niczego, ale to absolutnie niczego przewidzieć nie potrafił i święcie, przez długi czas wierzył w twierdzenia, którym obecnie kłam zadawać musi! — woła z tryumfem p. L.

Na Fr. R. P. P. S. p. L. również nie jest łaskawa, ale zajmuje się nią mniej, niż Fr. Um. Nic dziwnego: S. D. wie dobrze, że jej gromy nikogo u nas z drogi nie sprowadziły i nie sprowadzą. Co przytem komiczne, to że redakcyę „Przeglądu S. D." najbardziej zirytował artykuł tow. Diamanda, pomieszczony w Nrze 1 „Przedświtu". I to jest naturalne, przykro się bowiem musi esdekom robić, gdy po za szczupłą garstką swych wyznawców nie znajdują nigdzie sympatyi w socyalizmie polskim.

Już to wogóle socyalizm austryacki nie jest protegowany przez S. D. K. P. Dostaje się bowiem w Nrze 1 „Przeglądu S. D." i towarzyszowi Otto Bauerowi, znanemu teoretykowi Austryackiej partyi S. D., za to, iż rzekomo „chce robić wielką politykę w stylu zupełnie nieproletaryackim".

O tem, czego właściwie chce S. D. K. P., jakie wnioski wysnuwa z historyi ubiegłego okresu rewolucyjnego i co będzie robiła w przyszłości, redakcya zachowuje dyskretne milczenie. Po za wymienionymi wyżej artykułami znajdujemy tam tylko parę utworów towarzyszy zagranicznych (Bebel, Trocki i inni), które mogłyby również dobrze być przeznaczone dla organu partyi soc. wyspy Vankuver, jak dla S. D. K. P. i L. *A. W.*

M a u r y c y H i l l q u i t. „Dzieje socyalizmu w Stanach Zjednoczonych Północnej Ameryki". Z upoważnienia autora przełożył z III-go wydania oryginału angielskiego Bolesław Jędrzejowski. Kraków 1908. Spółka nakładowa „Książka". 301 stronnic. Cena 4 kor. (1 rb. 60 kop.).

Książka wysoce doniosła, mogąca się potężnie przyczynić do rozwoju teoryi socyalizmu u nas. Nie żeby poglądy autora wyróżniały się jakąś wyjątkową oryginalnością, ale oryginalnymi i wyjątkowymi są fakty dziejowe, z którymi

nas książka jego zaznajamia. Dotąd miewaliśmy sposobność do obserwowania socyalizmu w dwojakiem tylko środowisku: albo w krajach oddawna już gęsto zaludnionych, a przytem nawskroś przesiąkniętych tradycyami odwiecznej kultury, jak w Europie zachodniej — albo znowu w krajach bardzo słabo zaludnionych, przedstawiających jeszcze szerokie, niewykorzystane pole dla twórczej inicyatywy jednostek, ale przytem rażąco niekulturalnych i politycznie zacofanych, jak Wielkorosya, Ukraina lub Syberya. Tam socyalizmowi drogę zagradzają oddawna utrwalone, silne kulturą potęgi zachowawcze — tutaj niekulturalność ludu pracującego i brak podstawowych swobód. Ameryka jest czemś innem, czemś trzeciem. Jest krajem o wiele słabiej zaludnionym od Rosyi nawet, krajem znajdującym się dopiero w początkach zaludnienia, krajem, gdzie dopiero w oczach naszych z odludnych puszcz i stepów wyrasta nowe, kwitnące społeczeństwo ludzkie. Ale ludzie, którzy wchodzą w skład tego społeczeństwa, odrazu z sobą przywieźli cały bagaż najdoskonalszej kultury nowoczesnej; przywieźli z sobą na step dziki i najnowsze maszyny parowe i demokracyę najnowszego fasonu. Te najnowsze zdobycze kultury stają się inwentarzem gospodarczym ludzi, którym do okien zaglądają wilki i niedźwiedzie, ludzi, których sto wiorst stepu dzieli od najbliższej osady ludzkiej. Stąd owa dwoistość życia amerykańskiego, dwoistość cudowna i straszna: skojarzenie prymitywności społecznej z techniczną doskonałością. Ameryka jest zarazem Anglią o puszczach dziewiczych i Syberyą o rządach republikańskich. W tak osobliwem środowisku i rozwój socyalizmu musiał kroczyć inną drogą, niż w starej Europie. To też pierwszy okres historyi amerykańskiego socyalizmu, okres kolonij komunistycznych, nie ma właściwie analogii w historyi socyalizmu po tej stronie oceanu. Stopniowo dopiero socyalizm amerykański przeistacza się i coraz bardziej przybiera znane nam rysy. Ale do dziś dnia nie brak mu przejawów wysoce oryginalnych. Trudnoby było odpowiedzieć na pytanie: gdzie jest niemiecki Upton Sinclair, albo belgijski Jack London?

Tow. Hillquit tej odrębności amerykańskiego ruchu zgoła nie podkreśla; wszak dla niego rozumie się ona sama przez się. Ale z niezwykłą pracowitością przeorał dzieje myśli socyalistycznej i jej przejawów na amerykańskiej ziemi od przeszło stu lat i ułożył je w historyę przejrzystą a barwną. Kto tę historyę przeczyta uważnie, nie tracąc przytem nigdy z oka kraju, w którym to wszystko się działo, ten z tej lektury wielką korzyść odniesie.

Tłómaczowi należy się wdzięczność za przyswojenie tego cennego dzieła, tembardziej, że przekład jest wzorowy.

Nadmienić też należy, że tłómacz uzupełnił książkę przekładem sprawozdań, przedłożonych przez amerykańskich socyalistów zjazdom międzynarodowym w Amsterdamie i Sztutgarcie.

g.

Tytus Filipowicz. „Polska i Autonomia“. Warszawa 1908. Wydawnictwo dzieł społeczno-politycznych „Życie“. Tom XII. Cena 1 kor. 50 hal.

Wydawnictwo „Życie“ rozpoczęło napowrót swą użyteczną działalność. Są to, jak dawniej, utwory treści prawnopolitycznej oraz społecznej, nie będące koniecznie i we wszystkich szczegółach wyrazem poglądów partyi, aczkolwiek objęte pewną ogólną tendencyą. Tym razem mamy pracę o autonomii Królestwa, w projekcie Narodowej Demokracyi, będącą bezwątpienia najlepszem omówieniem tej sprawy, jakie dotychczas można było spotkać.

Cała „sprytna“ polityka N. D. zredukowana jest tam do jej właściwych rozmiarów. Partya ta nie chciała wystawić żądania odrębności prawno-państwowej, z drugiej zaś strony nie mogła stać na gruncie zasadniczych praw Dumy, i w rezultacie stworzyła projekt, niemożliwy do przyjęcia dla polityka rosyjskiego, a nie zaspakajający bynajmniej naszych potrzeb i z tego powodu niezdolny do wytworzenia w kraju silniejszego, bardziej energicznego prądu. Dobre jest zwłaszcza u autora wyjaśnienie właściwego interesu, jaki łączy dążenia odśrodkowe polskie z podobnemi tendencyami innych nierosyjskich narodowości, oraz nakreślenie granic tej wspólności interesów, również — wykazanie, że prawdziwa autonomia Królestwa nie godzi się żadną miarą z wysyłaniem posłów do Dumy.

Kwestya autonomii nie jest dzisiaj aktualną wobec Dumy październikowo-czarnosecinnej i rozpasanej reakcyi rządu. Ale dla nas będzie ona zawsze na czasie, gdyż potrzeba zrzucenia obcej przemocy musi stale wytwarzać dążności odśrodkowe, które będą się w różny sposób przejawiały, stosownie do interesów społecznych danej klasy. Dlatego krytyka poglądów autonomicznych, którą daje broszura, jest niezmiernie użyteczną. Przecież projekt ND-cyi, to taż sama lewicowa „szeroka autonomia z sejmem prawodawczym“ (jest tam nawet 4-przymiotnikowe głosowanie), a i esdecka autonomia, aczkolwiek bardzo niedawno chrzest otrzymała, probuje jednak zniepra- wiać umysły robotników, wciągać ich w wir polityki burżuazyjnej. Baczniejsze obejrzenie, zanalizowanie tego programu i szans jego urzeczywistnienia było zatem właśnie teraz rzeczą wskazaną.

Dużo, może zanadto wiele miejsca poświęcił autor krytyce broszury niejakiego Bohuszewicza, osobistości mało szerszemu ogółowi znanej, która głosi zasadę, że albo Polacy powinni dążyć do niepodległości Polski historycznej, albo, o ile to nie jest możliwe, ograniczyć się do autonomii Królestwa. Nawiązując do tego, autor uznał za słuszne ze swej strony szeroko uzasadnić zasadę, że dążenie do niepodległości Polski historycznej nie ma żadnych widoków powodzenia i nie godzi się z polityką prawdziwie demokratyczną, że dlatego „nasze dążności państwowe w obrębie imperyum rosyjskiego — winny być zredukowane do Królestwa“ (str. 58). Że — pierwsze twierdzenie jest bezwzględnie słuszne, tego chyba nie potrzeba dowodzić, zresztą żadna polska partya polityczna nie głosi ani nie głosiła w ciągu ostatnich kilkunastu lat hasła Polski historycznej, które w najlepszym razie może stanowić aspiracyę garści oderwanych od życia kopalnych okazów lub takich pp. Bohuszewiczów, wystawiających je jako płaszczyk dla swych w gruncie rzeczy ugodowych tendencyj. Co się jednak tyczy wskazania, które autor podaje, to jeżeli pod „naszemi“ należy pojmować jedyne, szczerze demokratyczne dążności, czyli aspiracye klasy robotniczej, to nie podobna przyjąć tej zasady bez wielu zastrzeżeń. Nie jest to kwestya, którą możnaby rozstrzygnąć mimochodem, bez szerokiego omówienia, ale zwrócimy tu choćby na to uwagę, że granice Królestwa ułożone zostały przez dyplomatów, którzy nie radzili się bynajmniej nie istniejących zresztą podówczas socyalistów i wskutek tego obejmują one szmat ziemi rdzennie litewskiej (północna część gubernii Suwalskiej), wykluczają zaś 2 czy 3 polskie powiaty gubernii Grodzieńskiej (co się tyczy Chełmszczyzny, to zdaje się, że rząd pod wpływem hakatystów rosyjskich, oderwie ją wkrótce od Królestwa i to właśnie w chwili, gdy jest ona na drodze do spolszczenia się). Trudno zatem, by socyaliści idąc w ślady esdeków, uznawali za swoje to dzieło wrogów ludu i uważali siebie za partyę „Królestwa Polskiego“. Powtóre, nie podobna przesądzać przyszłości i orzekać kategorycznie, że głoszona przez samego autora potrzeba ścisłej łączności proletaryatu polskiego z partyami socyalistycznemi narodów podbitych przez carat, nie doprowadzi z czasem do wspólnego wystawienia hasła federacyi z tym lub owym z narodów ościennych, co, powiedzmy nawiasem, daleko większe miałoby uzasadnienie, niż federacya z Rosyą.

Po za temi, zresztą nie tyczącemi się zasadniczej strony
żeniami, jest ona bardzo pożyteczną i powinnaby znaleźć jaknajszersze rozpowszechnienie. *A. W.*

Edward David. „Referenten-Führer". (Przewodnik dla referentów). Berlin 1907, nakładem „Vorwärts", organu centralnego soc. dem. partyi Niemiec. 1.50 mk.

Użyteczna ta książeczka jest zbiorem wskazówek, jak sposobić się do stanowiska agitatora partyjnego. Jakkolwiek brakuje jej mnóstwa rzeczy, bez których nie podobna być u nas działaczem partyjnym, jednak nawet to, co ona daje, może być z wielką korzyścią użyte w zaborach austryackim i pruskim, a i w zaborze rosyjskim towarzysze, znający język niemiecki, mogą z niej niejedną użyteczną wiadomość poczerpnąć.

Odpowiednio do warunków pracy socyalistycznej w Niemczech, książka Davida przystosowana jest do warstwy, z której tam wychodzi największa ilość agitatorów socyalistycznych i która najbardziej takich wskazówek potrzebuje — do robotników inteligentnych. Dlatego też zaczyna ona od wskazania, co czytać należy, aby zdobyć pewne konieczne minimum ogólnego wykształcenia co do języka, nauk przyrodniczych, historyi, filozofii, dziejów religii. Ta pierwsza część u nas oczywiście bardzo mało może znaleźć zastosowania w partyi, za to z korzyścią będzie użytkowana w młodzieńczych kółkach samokształcenia. Lepszą i użyteczniejszą jest część druga, tycząca się socyalizmu i akcyi politycznej. Uderza w niej tylko jeden brak — nie uwzględnienie potrzeby znajomości prawa państwowego. Najlepsza zaś może jest część trzecia, w której autor wskazuje, jak należy sposobić się do praktycznej działalności, więc jak przygotowywać mowę, jak zbierać fakty, potrzebne w walce z partyami mieszczańskiemi itp. Zwłaszcza praktyczne są wskazówki, jak porządkować materyał agitacyjny, składający się z wycinków z gazet, cytat, z mów przeciwników i t. p.

W niemieckiej prasie socyalistycznej praca Davida spotkała się z krytyką nie zawsze przychylną. Zarzucano jej zwłaszcza, poniekąd z słusznością, że wskazuje ona samoukowi najprzód dzieła pisarzy niesocyalistycznych, a potem dopiero każe mu przejść do naszych wydawnictw, oraz, że podaje zbyt wiele książek. Dla naszych czytelników, którzy zapewne będą w stanie posiłkować się tylko wskazówkami co do oddzielnych działów, ta druga wada nie miałaby wielkiego znaczenia. *A. W.*

LUŹNE NOTATKI.

Co się stało z centrum? Nie każdemu wiadomo, że w P. P. S. przedrozłamowej istniały nie dwa, ale trzy odcienie polityczne: lewica, prawica i centrum. Ta ostatnia grupa, dość niejednolita i nie prowadząca własnej polityki, trzymała się w większości wypadków z lewicą (dzisiejszą Frakcyą Umiarkowaną), ale pod jednym względem nie ustępowała jej — gdy szło mianowicie o sprzeciwienie się zapędom ukrytych w naszej organizacyi esdeków. W sprawie niepodległości „centrum" nie ustępowało nigdy, a i po rozłamie głosiło ono zawsze, że nie dopuści do tryumfu we Fr. Um. esdectwa, nie pozwoli na usunięcie z programu dążenia do niepodległości. Tymczasem, jak wiadomo, stało się to, co my przewidywaliśmy jeszcze na wiosnę roku 1905 — wszelka wzmianka o niepodległości usuniętą została z programu. A potem... nic się nie stało. Czyżby ci wszyscy towarzysze uznali program partyjny za „sprawę prywatną", którą się chowa tylko dla użytku osobistego?

Otrzymaliśmy następujący list:

„Towarzyszu Redaktorze!

Będąc obecnym na pogrzebie tow. Gerszuniego, który się odbył w Paryżu w dniu 29 marca, ze zdziwieniem wysłuchałem przemówienia oficyalnej przedstawicielki Frakcyi Umiarkowanej. Powiedziała ona bowiem, że P. P. S. (t. j. Fr. Um.) prowadzi taką samą walkę, jaką prowadził nieodżałowany kierownik akcyi bojowej socyalistów rewolucyonistów rosyjskich, Gerszuni, oraz kończąc powiedziała: „Wzywam obecnych tutaj Polaków, aby brali przykład z Gerszuniego!"

Słowa te, będące zupełną negacyą uchwał taktycznych, na ostatnim zjeździe Fr. Um. przyjętych, jeszcze raz dobitnie stwierdzają, że najwybitniejsi przedstawiciele Fr. Um. nigdy nie mówią tego, co myślą, i nigdy nie zastanawiają się nad tem, co mówią. Są one zarazem tak wymownym przyczynkiem do charakterystyki jak samych osób, tak i Frakcyi Umiarkowanej, że nie wymagają żadnych komentarzy.

Bratnie pozdrowienia *M. Ost.*"

Rzeczywiście, słowa te nie wymagają komentarzy, gdyż stwierdzają one to, cośmy odrazu powiedzieli — że i program i taktyka lewicy nie ostoją się wobec życia i będą stale znajdowały zaprzeczenie w czynach samych lewicowców, o ile ci trzymać się będą realnego gruntu faktów, a nie doktryny, narzuconej im przez paczkę kierowników.

Z drugiej strony dowiadujemy się (Robotnik Nr. 228), że w Szydłowcu (w Radomskiem, gdzie Fr. Um. miała do niedawna jedyną silną organizacyę) zabity został przez org. lewicy prowokator J. Nowicki j u ż p o z j e ź d z i e i wbrew jego uchwałom. I tu znowu słowa nie zgadzają się z czynami.

Wydawanie emigrantów politycznych. Zwracamy uwagę wszystkich towarzyszy, którzy zbiegli zagranicę przed prześladowaniem rządu carskiego, oraz tych, którzy zamierzają to zrobić, że dzisiejsza sytuacya polityczna (a raczej policyjna) jest zupełnie inna w większości krajów Europy zachodniej, niż np. przed rokiem. Podczas gdy dawniej można było szukać schronienia w krajach konstytucyjnych z zupełną prawie ufnością — dziś jest się w wielu państwach narażonym na wydanie. Niemcy spełniają prawie każde żądanie wydania, postawione przez rząd rosyjski, Szwajcarya wydała Kiłaczyckiego na tej zasadzie, że nie uznano tam zamachu, popełnionego przez K., za polityczny (był to zamach na Iwanowa, dyrektora państwowych kolei nadwiślańskich), wreszcie coraz gorzej zaczyna być w Austryi. Uwolnienie przez sąd przysięgłych tow. Dobrodzickiej nie wpłynęło bynajmniej na admini-

stracyę austryacką, która coraz powolniejszą staje się naciskowi, wywieranemu przez rząd rosyjski.

Wobec tego zwracamy uwagę towarzyszy, że powinni trzymać się ściśle pewnych, zupełnie określonych wskazówek zagranicą. Nie będziemy się nad tem rozwodzili, że wystrzegać się należy paplania o czynach, które się samemu popełniło, lub tembardziej o czynach innych towarzyszy, bo to się samo przez się rozumie. Rozsądniejsi ludzie trzymali się zawsze tej zasady, a paplały jednostki mniej warte pod każdym względem. Nie należy jednak ograniczyć się do przestrzegania samemu tajemnicy, ale stosować to i do innych: wszelkie nałogowe rozgadywanie swoich lub cudzych tajemnic powinno być traktowane, jako ciężkie przekroczenie natury organizacyjnej i moralnej i towarzysze powinni zachowaniem się swojem dawać to odczuwać winowajcy.

Ale są inne błędy w postępowaniu. Niektórzy emigranci np. zmieniają nazwisko, lecz znani są w szerokich kołach pod właściwem imieniem. Stąd wynikają takie komiczne sytuacye, że goście odwiedzający ich i zapytujący się u stróża o mieszkanie, mówią nazwisko prawdziwe, poczem stróż wskazuje im jednak drzwi człowieka, który nazwał się przed nim inaczej. Inni znowu noszą przy sobie swe właściwe dokumenty i te bywają przez policyę podczas rewizyi znajdywane. Są to objawy niedbalstwa tak karygodnego, że trudno nawet żałować ludzi, którzy z tego powodu cierpią*).

Po za tą kategoryą emigrantów, którzy do pewnego stopnia sami przyczyniają się do tego, że mogą ich spotkać prześladowania, są jednak inni, trzymający się ściśle zasad wszelkiej pracy rewolucyjnej, którzy również obecnie wystawieni są na niebezpieczeństwo i do tych właśnie zwracamy się z radami.

Najcięższem jest położenie towarzyszy, co do których rząd rosyjski posiada pewne dane, iż brali oni udział w zamachach na osoby lub rzeczy. Tacy powinni porzucić swe dawne nazwisko, postarać się o to, aby ono nie było wcale znane w miejscu ich pobytu i przenieść się do państwa, które dotąd nie wydaje emigrantów politycznych. Takiemi państwami (wymieniamy ważniejsze) są w Europie Anglia, Francya i Włochy. Co się Austryi tyczy, to należy ją bezwarunkowo omijać, w razie zaś, jeżeli kogo tam los zagnał, starać się przenieść gdzieindziej, o ile nie ma się pewności, że rząd rosyjski nie potrafi wykryć miejsca zamieszkania danego towarzysza. Należy przytem pamiętać, że policya rosyjska często wykrywa poszukiwanego na podstawie listów, które on pisuje do rodziny. Dalszy pobyt w Galicyi towarzyszy, podejrzanych o zamachy, stanowczo nie jest wskazany, przyjeżdżać tam też nie należy, chyba na krótko i z zachowaniem środków ostrożności.

Co się tyczy tych, którym zamachy nie mogą być dowiedzione, to mają oni do wyboru, oprócz wyżej wymienionych państw, jeszcze różne prowincye państwa austryackiego. Tym znowu radzimy, by zaopatrywali się w dokumenty przed wyjazdem. Książeczka legitymacyjna, paszport wewnętrzny, książeczka robotnicza, metryka, świadectwo odbytej wojskowości — wszystko to jest bardzo cenne zagranicą. Człowiek, posiadający jakikolwiek dokument, ma w nim zawsze pewien

*) W Niemczech, podczas praw wyjątkowych, każdy mąż zaufania partyi s.-d., przy którym podczas rewizyi policya znalazła druki zakazane lub inne dokumenty kompromitujące go, bywał, po odsiedzeniu kary, usuwany z tajnej organizacyi, o ile się nie wykazał, że konieczność zmusiła go do chwilowego posiadania przy sobie owych dokumentów.

oręż przeciwko policyjnym przyczepkom. Robotnicy zaś, o ile to możliwe, powinni przywozić z sobą świadectwa związków zawodowych, do których należeli (jawnych czy tajnych), gdyż to ułatwia im znalezienie roboty w centrach przemysłowych. Kto nie ma dokumentów lub obawia się brać je z sobą, niech każe sobie przysłać. Posiadając dokument można zameldować się, nie jest się narażonym na proces o fałszywy meldunek, co, jak wiadomo, jest przestępstwem lekko wprawdzie karanem, ale pociągającem za sobą prawie zawsze wydalenie z granic Austryi.

Takie są stosunki w chwili dzisiejszej. O ile one się zmienią, nie omieszkamy o tem towarzyszy zawiadomić.

Działalność wydawnicza w zaborze rosyjskim. Wiadomo, że z wyzyskaniem ulg cenzuralnych spóźniono się u nas przynajmniej o rok, a zabrano się do roboty dopiero wtedy, gdy rząd zaczął po jednemu cofać ustępstwa, uczynione w okresie wrzenia rewolucyjnego. W Rosyi, trzeba to przyznać, wzięto się daleko lepiej do rzeczy. Puszczono tam w świat tysiące broszur i książek treści socyalistycznej, przetłómaczono prawie wszystko, co posiada pod tym względem literatura zagraniczna i, zanim przyszła reakcya, zdołano rozpowszechnić wśród czytelników parę milionów egzemplarzy utworów ze wszech miar cennych. Prawda, że Rosyanie rozpoczęli swą działalność jeszcze wtedy, gdy cenzura prawnie istniała, choć faktycznie już nie stawiała wielkich przeszkód wydawcom, a my w owym czasie dyskutowaliśmy nad tem, czy nasza godność pozwala nam posyłać dzieła do cenzury, prawda, że u nas warunki policyjne zawsze były gorsze, ale rozmyślania nad tem nie zmienią faktu dokonanego.

Z czasem jednak potrzeby okazały się silniejszemi od doktryn i ruch wydawniczy ożywił się nieco. Dużo jeszcze pozostaje pod tym względem do zrobienia, posiadamy np. dopiero kilka dzieł, informujących o dziejach ruchu socyalistycznego i robotniczego, parę rozprawek z historyi powstań, mało (choć może najwięcej) utworów z dziedziny prawa państwowego, nie mamy zaś wcale porządnego popularnego, a nie klerykalno-szlacheckiego podręcznika historyi polskiej, nie mamy dziejów wieku XIX, historyi ruchów rewolucyjnych Europy Zachodniej, historyi powstań i wielu innych rzeczy, koniecznych dla każdego socyalisty, czy jest „inteligentem“, czy robotnikiem.

Ale w każdym razie niejedno już zostało zrobione. Wcale niezgorsze miejsce w szeregu przeróżnych wydawnictw popularnych, niekoniecznie socyalistycznych, ale potrzebnych dla robotnika, zajmował tygodnik „Wiedza“. Było to pisemko popularne, nie zajmujące się żadną agitacyą, ale udzielające czytelnikom cennych informacyj. Redagowane było dość przystępnie, jednak bez ckliwo moralizatorskiego tonu wielu „ludowych“ wydawnictw. Co zaś stanowiło największą może jego zaletę, to że nie zajmowało się ono wcale wychwalaniem jednego z kierunków, na które podzielona jest nasza klasa robotnicza, a ograniczało się tą dziedziną, która wszystkich interesować może.

Niestety w ostatnich czasach „Wiedza“ zeszła z tego stanowiska. Zdarzyło jej się to już raz i dawniej, gdy zachęcała robotników do udziału w wyborach do Dumy, pomimo, iż nie obcem jej było, że znaczny ich odłam jest temu przeciwny. Dziś poszła ona jeszcze dalej. W Nrze 7 tego pisma znajdujemy p. t. „Nowe hasła“, artykuł, zachwalający uchwały tak zwanego „X zjazdu P. P. S“, czyli właściwie zjazdu Frakcyi Umiarkowanej P. P. S. Znajdujemy tam i „polskie terytoryum, stanowiące samoistną całość gospodarczą“, i „szeroką autonomię“ i potępienie „nieaktualnej“ niepodległości, jednem słowem wszystkie mądrości, zalecane robotnikom przez umiarkowańców. Jedna rzecz została tylko opuszczona, mianowicie ustęp o organicznem wcieleniu „Polski“

do Rosyi, co odejmuje streszczeniu programu lewicowego nawet wartość informacyjną.

Nie uważalibyśmy bynajmniej za złe pouczania czytelników o treści różnych programów socyalistycznych. Ale stronne zachwalanie poglądów, które, jak to „Wiedzy" dobrze wiadomo, wyznawane są przez jedną część proletaryatu, a odpychane przez jego znaczną większość, musi popsuć pismu reputacyę wśród mas, które ono sobie już zjednało lub zjednać zamierza. Odtąd bowiem wszyscy, nie podzielający zasad I Zjazdu umiarkowańców, będą musieli od „Wiedzy" stronić, co będzie tem smutniejsze, że innego popularno-oświatowego tygodnika dla ludu zabór rosyjski nie posiada. Ale wina takiego obrotu rzeczy spadnie wyłącznie na redakcyę „Wiedzy", która przez swój brak taktu obniżyła wartość rzeczy pożytecznej.

Informowanie towarzyszy rosyjskich. Pisaliśmy w poprzednim numerze, jak bezczelnie kłamliwie informuje endeckie „Słowo Polskie" (organ lwowski N. D.) swych czytelników o naszej partyi. Ale cóż powiedzieć, gdy się czyta takie same złośliwe brednie w piśmie, znajdującem się pod wpływem towarzyszy, socyalnych demokratów rosyjskich? W organie „Kijewskaja Mysl" („Myśl Kijowska") Nr. 30 czytamy p. t. „Skutki rozłamu w P. P. S." następujące sformułowanie różnic między obiema frakcyami P. P. S.:

Myliłby się, ktoby przypuszczał, że rozłam jest tylko chwilowy. Owszem, widocznem jest teraz, że dwa kierunki dawnej P. P. S. oddalają się od siebie coraz bardziej. „Tak zwana „prawa" czyli rewolucyjna frakcya P. P. S. już zdążyła zmienić nazwę na Polską Partyę Robotniczą". Według świadectwa warszawskiego korespondenta pisma „Riecz" (zawsze to samo kryształowo czyste źródło informacyj!), „Frakcya Prawa", „do której weszły nie tyle socyalistyczne, ile po prostu rewolucyjne elementy, rozwija się zupełnie konsekwentnie" mianowicie „doszła do tego punktu, po za którym droga prowadzi do takich organizacyj, jak głośna w swoim czasie „Zmowa Robotnicza". Co się „Lewej Frakcyi" tyczy, to i ta „doszła do jasnego sformułowania swych celów i zadań", mianowicie na niedawno odbytym zjeździe wystawiła hasło szerokiej autonomii z sejmem prawodawczym, ochrony mniejszości narodowych, jako to Niemców i Żydów, oraz „nie neguje Dumy i uznaje frakcyę socyalno-demokratyczną za przedstawicielkę interesów całej klasy robotniczej". Takie postępowanie ogromnie podoba się „M. K.", nazywa ona to „uporządkowaniem i konsolidacyą szeregów" i stwierdza, że lewica „uwolniwszy się od „buntarskiej" rewolucyjności, którą wnosiła „prawica" — wstąpiła na drogę „solidną"".

Tak wygląda u niektórych, na szczęście nie u wszystkich towarzyszy rosyjskich „dobrze pojmowana międzynarodowość". Ci sami ludzie będą później pisali, że my „kopiemy przepaść między robotnikiem polskim a rosyjskim", gdy żądamy niepodległości, a nie rozumieją, że oni to właśnie podsycają szowinistyczny fanatyzm mniej wykształconych mas ludu rosyjskiego względem „buntującego się Polaka", gdy piszą, że dążenie do niepodległości i powstania musi „konsekwentnie" prowadzić do bandytyzmu, i to na podstawie pierwszej lepszej nie sprawdzonej informacyi. Zaś działalność tych jednostek, które swemi korespondencyami umożliwiają zjawianie się podobnych artykułów, należy nazwać wprost zbrodniczą dla sprawy rewolucyi w państwie rosyjskiem.

Jakże inaczej jest pod tym względem tam, gdzie socyalizm panuje nietylko w nazwie, ale w duchu i działalności partyjnej! Gdyby jaki szwedzki demokrata socyalny odważył się napisać coś podobnego o dążeniu Norwegii do niepodległości, przed 2 laty, kiedy kraje te były złączone, zostałby on na pewno wydalony z partyi!

KSIĄŻKI NADESŁANE DO REDAKCYI:

Tytus Filipowicz. Polska i autonomia. Wydawnictwo dzieł społeczno-politycznych „Życie“. Warszawa 1908. Cena 1 K. 50 h.

A. D. Bancel. Kooperatyzm. Biblioteka „Społem“. Warszawa 1908. Cena 90 kop.

Stanisław Wojciechowski. Ruch współdzielczy i rozwój jego w Anglii. Biblioteka „Społem“. Warszawa 1907. Cena 60 kop.

Zygmunt Heryng. Jaką być winna encyklopedya ludowa. Broszura wstępna I., zamiast prospektu. Kraków 1908.

E. Libański. Szkice z dziejów cywilizacyi. I. Egipt. Lwów 1907. — Ze świata postępu techniki i przemysłu. Tomik VI. Nafta i nafciarze. Lwów 1907. Cena 60 h.

Do naszych czytelników w kraju i zagranicą!

Odpowiednie redagowanie „Przedświtu“ możliwe jest tylko przy czynnem współdziałaniu wszystkich towarzyszy. Zwracamy się przeto do Was z prośbą o dostarczanie wszelkiego rodzaju informacyj i materyałów, których zwykłą, księgarską drogą dostać nie można. Tyczy się to przedewszystkiem działalności innych partyj tajnych, więc Socyaldemokracyi Królestwa Polskiego i Litwy, Frakcyi umiarkowanej P. P. S., Bundu oraz Narodowego Związku Robotniczego. Numery pism, wydawanych przez te partye, odezwy ich, druki ulotne, wiadomości o zachowaniu się ich w różnych sprawach — powinny być przez towarzyszy zbierane i przesyłane — z kraju drogą organizacyjną, z zagranicy przez pocztę — do redakcyi pisma naszego. Szczególniej potrzebujemy w tej chwili „Pochodni“ i innych wydawnictw Nar. Zw. Rob., gdyż o nie najtrudniej zagranicą.

Redakcya.

SPROSTOWANIE.

Na str. 96 Nr 3 wiersz 11 od góry zamiast: „stopa procentowa“ — ma być: „stopa procentowa zysku.“

Na str. 96 wiersz 18 od góry zamiast: „stopy procentowej“ — ma być: „stopy procentowej zysku.“